Po konfiskacie nakład drugi

Rok IV. Lwów, dnia 1. września 1898. Nr. 17.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

WALKA O LUD.

»... Same korzyści materyalne nie wystarczają na to, by na zawsze pozyskać serca ludu, który wcześniej czy później dojdzie do zrozumienia, iż rząd rosyjski obcy mu jest pod względem narodowym i religijnym. Jeżeli rząd zawczasu nie postara się o przeciwważenie tego poczucia przez wpojenie ludowi przekonania, iż cały jego byt, nietylko materyalny, ale i duchowy szczególnie leży rządowi na sercu, iż rząd *i tylko rząd* zawsze jest gotów przyjść z pomocą ludowi oraz czujnem uchem słucha wszystkich jego uprawnionych i słusznych żądań, — jeżeli władza państwowa rosyjska warunku tego jak najściślej nie dopełni, to może ona łatwo stracić we włościaństwie polskiem jedyny, najpewniejszy punkt oporu swej siły wewnętrznej.«

Czytelnik domyśla się niezawodnie, iż słowa te wyjęte są z »Najpoddanniejszego Memoryału«, przedstawionego carowi w początku roku bieżącego przez ks. Imeretyńskiego, który szczęśliwie wydobyty z petersburskich kancelaryi, znany jest obecnie naszemu ogółowi w odpisach i w drukowanym przekładzie.

Wielkorządca warszawski stoi na starem stanowisku, iż panowanie rosyjskie w Polsce powinno się opierać na ludzie, wdzięcznym za dobrodziejstwa, od danym rządowi, przywiązanym do tronu.

Nowością w jego poglądach jest stwierdzenie faktu, iż podstawa ta jest zachwiana, ponieważ »masy ludowe widocznie zaczęły się budzić z długiego uśpienia«.

Oś tedy stosunku rosyjsko-polskiego ta sama: pomiędzy rządem zaborczym a myślącą, świadomą narodowo i stąd rządowi wrogą częścią społeczeństwa polskiego ma się toczyć w dalszym ciągu walka o lud, o posiadanie serc jego, o pozyskanie go dla Rosyi lub dla Polski.

Tego zasadniczego postawienia sprawy na posiedzeniach komitetu ministrów nie roztrząsano*), milcząco uznano je za niepodlegające dyskusyi. Jest to szkoda, ale tylko pozorna, protokoły bowiem owych posiedzeń świadczą, iż kierownicy obecni rosyjskiej nawy państwowej są wogóle ludźmi dość ograniczonymi, a na stosunki polskie żadnych samoistnych poglądów nie mają.

Boleć nad tem nie mamy powodu. Rząd rosyjski i poszczególni, składający go ministrowie mogą nam wiele złego uczynić, mogą zmusić nas do takich lub innych wysiłków, skierować naszą uwagę w tę lub inną stronę, ale istota rozwoju kwestyi polskiej nie od nich zależy. Leży ona głębiej, tkwi w koniecznościach rozwoju społecznego i cywilizacyjnego, wobec których najpotężniejsze rządy są bezsilne.

Mniejsza lub większa ignorancya polityków rosyjskich nas martwić nie powinna: za błędy, które dziś popełniają i w przyszłości popełnią, Rosya przedewszystkiem płaci.

Byłoby gorzej, gdybyśmy my sami przez lenistwo umysłowe cofali się przed zgłębianiem zasadniczych kwestyi naszego narodowego bytu, bo za błędy nasze my sami płacimy i płacić będziemy. Uświadomienie sobie doniosłej prawdy, obcej dotychczas społeczeństwu, może być więcej warte od wielkich ofiar i poświęceń w niewłaściwą stronę skierowanych.

Książe Imeretyński nie jest oryginalnym socyologiem; postawienie kwestyi w jego memoryale nie jest nowe. Jest ono znane oddawna zarówno nam, jak wrogom naszym.

Najwyraźniej wypowiedziała się w tym względzie swego czasu meternichowska Austrya, organizując przed pół wiekiem straszną rzeź galicyjską. Nie wszystko jednak w polityce, co jest stare, tem samem jest słuszne: życie nieustannie idzie naprzód, a z niem jednocześnie zmienia się postać zagadnień. Chcąc się uchronić od błędów, trzeba ustalone poglądy ciągle ze zmianami w życiu mierzyć, odrzucać stare wierzenia, które już swą wartość straciły, a zdobywać nowe, rodzące się z żywej rzeczywistości prawdy. Dlatego to nie mamy prawa nad powyższem postawieniem sprawy przechodzić w milczeniu do porządku.

Walka o lud!

Idea tej walki zrodziła się z warunków społecznych, w których żyło włościaństwo polskie w dawnej Rzeczypospolitej. Chłop obywatelem nie był, udziału w posiadaniu ojczyzny nie przyznawano mu i sam się do niego nie poczuwał, więc obojetnie patrzył na jej upadek i na bohaterskie wysiłki tych, co ją z upadku podźwignąć chcieli.

Zdołano wprawdzie nieraz pociągnąć część ludu do walki za ojczyznę, ale też i wyprowadzano go w pole przeciw niej z bolesnym dla nas skutkiem. Ogół wszakże ludu pozostawał masą bierną, obojętną, przeznaczoną widocznie dla tego, kto ją zdoła zdobyć.

Absurdem jest twierdzenie, że lud nienawidził ojczyznę, pamiętając wiekowe krzywdy, i że, występując przeciw niej, mścił się za swoją dawną dolę. Pamięć o krzywdach, zarówno jak o dobrodziejstwach schodzi z pokolenia do grobu, a nowe generacye walczą jedynie o to, co im jest do życia potrzebne, zgodnie z tem, o ile i jak potrzeby swe rozumieją. Lud za ojczyznę walczyć nie mógł, bo jej nie znał i nie rozumiał, dla tej samej przyczyny, jako masa nie mógł być jej wrogiem.

*) Świadczą o tem protokoły tych posiedzeń, które wespół z memoryałem ujrzały światło dzienne.

Z obu stron rozumiano, że ta bierna masa nie pozostanie na zawsze w uśpieniu, że prędzej czy później zamieni się ona w olbrzymią siłę żywą, która o losach kraju postanowi. Zaczęło się więc zajadłe współzawodnictwo między walczącą o niepodległość Polską i jej wrogami. Demokracya polska miała złudzenie, że hasłami śpiącego olbrzyma poruszy, i spotkała się z bolesnym zawodem. Rządy zaborcze, mające w swych rękach władzę prawodawczą, wierzyły, iż wywołanemi przez potrzeby czasu, a korzystnemi dla ludu reformami społecznemi obojętną masę na zawsze do siebie przywiążą, i niemniej się zawiodły. Bili się chłopi pod Racławicami, bili się pod Stoczkiem i Miłosławiem, walczyli i w ostatniem powstaniu, ale też oddawali w ręce władz emisaryuszów Towarzystwa Demokratycznego, rżnęli gotującą się do powstania szlachtę w Galicyi, umieli wreszcie zachowywać się wrogo wobec powstańców w 63 roku. Pomimo tych cząstkowych powodzeń w jednaniu ludu z jednej lub drugiej strony, rozumiano powszechnie, że ogół ludu pozostał obojętnym, że serc jego nikt nie zdobył.

Demokracya polska stwierdziła, że niepowodzenie powstań wynikło z bierności mas ludowych, a obecnie ks. Imeretyński, przedstawiciel rządu, liczącego najbardziej na lud polski, powiada: »Zbyt pośpiesznie zawyrokowano, iż chłopi muszą być bezwarunkowo i na zawsze wierni rządowi rosyjskiemu (gdy tymczasem nawet w siódmym lat dziesiątku byli mu oni tylko wdzięczni)....« na innem zaś miejscu: »...pominąwszy nietrwały charakter samego uczucia wdzięczności, które słabnie coraz bardziej w następujących pokoleniach, należy uznać, że same korzyści materyalne nie wystarczają na to, by na zawsze pozyskać serca ludu...«

Z tego wszystkiego prosty wniosek, że kwestya pozyskania owych nieszczęsnych serc ludu polskiego pozostaje ciągle otwartą, że w dalszym ciągu musi się toczyć walka o te serca pomiędzy rządem a »nieprzejednaną częścią inteligencyi polskiej«, jak się wyraża rządowy socyolog.

Czy tak jest w istocie? Czy urzędowa socyologia ma słuszność?...

W tej walce o lud, w tych wysiłkach ku pozyskaniu biernej masy dla jednej lub drugiej strony walczącej, zapomniano o jednem: mianowicie, że z chwilą kiedy masa ludowa przestanie być bierną i na sprawy publiczne obojętną, kwestya pozyskania jej dla kogoś sama przez się upadnie.

Zapomniano o tem, że stawszy się siłą polityczną lud wykaże własną indywidualność, własne samoistne dążności, których nie zechce żadnym innym podporządkować. Tymczasem, tak być musiało.

Obok głośnych wypadków historycznych, obok walk narodowych i epokowych zmian społecznych, niezależnie od nich lub dzięki im, w masie ludowej odbywał się ciągły postęp, posuwała się naprzód oświata, samoistnie lub przy poparciu warstw wykształconych, a pod wpływem nowych instytucyi politycznych, dających ludowi większą samodzielność, zaczęły się rodzić nowe polityczne pojęcia. Lud, do niedawna bierny, usunięty od spraw publicznych, nie mający dla nich czucia, poczyna okazywać zainteresowanie dla spraw ogólniejszych, zwłaszcza związanych bezpośrednio z jego bytem.

Stopniowo zaczyna się w nim rozwijać świadomość wspólnych interesów, potrzeb, poczucie obowiązku walki o to, co mu się należy. W dwóch dzielnicach pruskiej i austryackiej, gdzie ustrój prawno-państwowy i jawność życia politycznego sprzyjały temu postępowi i ułatwiają należytą ocenę dążności różnych warstw społecznych, lud nasz wypowiada już wyraźnie, czem chce być i o co chce walczyć. W zaborze rosyjskim, gdzie warunki polityczne są tamą postępu i gdzie brak jawności utrudnia rozumienie dążności społeczeństwa, spotykamy pomimo to już dzisiaj coraz częstsze objawy samodzielności ludu, oraz żywego zajęcia się z jego strony sprawami publicznemi. Objawy te są w całkowitej zgodzie z tem, co widzimy w pozostałych zaborach i świadczą, że rozwój pojęć i dążności ludu we wszystkich dzielnicach odbywa się w jednym kierunku. Te nowe pojęcia i dążności ludu mają przedewszystkiem swe źródło w warunkach jego bytu i w jego naturalnych, wzrastających z postępem oświaty potrzebach, i żadna siła nie mogłaby ich od tego przyrodzonego kierunku bardzo oddalić

Wrogowie narodowości naszej ze smutkiem i bezsilną złością patrzą na rozwój świadomości narodowej i dążenia do niepodległej Polski śród naszych mas ludowych. Tłómaczą go sobie w ten sposób, iż przypisują to wszystko agitacyi »nieprzejednanej części inteligencyi polskiej« — jest to błąd rozmyślny lub nieświadomy.

Lud nie został pozyskany przez nikogo, ani przez rządy, ani przez inteligencyę polską! Tylko, postępując w rozwoju oświaty i pojęć politycznych, zrozumiał, iż sam jest Polską, że ucisk narodowy — to jego niewola, że niepodległość Polski — to jego wolność!

Tych pojęć nikt w nim nie wytępi, z tej drogi żadna siła go nie sprowadzi. Agitacya patryotyczna inteligencyi polskiej istnieje i postępuje, nie jest ona wszakże »pozyskiwaniem« ludu, ale współdziałaniem mu, pomocą w naturalnym rozwoju pojęć. Dlatego to zbrojni jedynie w drukowany papier agitatorzy patryotyczni zwyciężyli liczne zastępy obdarzonych władzą wykonawczą agitatorów państwowych i stróżów »porządku«, dlatego poprowadzili lud w kierunku wrogim rządowi wbrew wszelkim komisarzom, naczelnikom, żandarmom i strażnikom granicznym.

Rząd, gnębiący narodowość naszą, tem samem walczy z naszym ludem, i żadne półśrodki, użyte w celu zjednania tego ludu, pozyskać go nie zdołają.

Sprawa stosunku ludu polskiego do rządów zaborczych jest już raz na zawsze zdecydowana, bo zdecydowany jest kierunek, w którym mysl ludowa postępuje. Postęp ten może być szybszym lub wolniejszym, lecz ani powstrzymać go, ani w inną kolej wprowadzić nikt nie jest w stanie. Chociażby te warstwy, które niegdyś krew za ojczyznę przelewały, dziś poszły w służbę zaborców, lud już nigdy podstawą obcego panowania w Polsce nie będzie. Nie walka tedy o lud, ale walka z ludem — oto jest podstawa polityki przeciwpolskiej. Wszystko, coby się zrobiło dla ludu, w celu zjednania go, będzie tylko nieudolnem maskowaniem istoty rzeczy.

Zadaniem inteligencyi polskiej nie jest współzawodnictwo z rządem rosyjskim na polu pozyskiwania ludu, ale łączność z ludem w walce przeciw rządowi. Ma ona zrozumieć, że Polska — to przedewszystkiem lud polski, bo on jest najważniejszą częścią narodowego ustroju. Walka o potrzeby ludu — to pierwsze zadanie polityki narodowej, bo przez zaspokojenie tych potrzeb kładzie się podwaliny narodowego postępu Iść z tym ludem, badać jego potrzeby, znajdować dla nich odpowiedni wyraz polityczny — oto droga do stworzenia programu narodowego. Znajdzie się w tym programie wszystko, czego nam potrzeba, znajdzie się i niepodległa Polska.

Z CAŁEJ POLSKI.

Przepisy o postępowaniu władz w sprawach wyznaniowych b. unitów. Ilustracya do tych przepisów. Zjazd w Cieszynie i nowe bałamuctwo ks. Stojałowskiego. Sprawa reformy Koła polskiego w Berlinie i uregulowania jego stosunku do Polaków w Izbie panów.

Przy odczytywaniu memoryału księcia Imeretyńskiego car wyraźnie zaznaczył swoje zdanie na marginesie ustępu, w którym była mowa o położeniu unitów. Niemal wszystkie uwagi carskie dotyczą szczegółów i brzmią lakonicznie. Tylko w sprawie unickiej Mikołaj II wypowiada się wyraźniej. »Ja ich nie podzielam« — pisze o poglądach na tę sprawę Imeretyńskiego, który w pierwszym swym memoryale, pod wrażeniem zajść podczas spisu ludności, wykazywał, że należy opornym unitom pozwolić na jawne wyznawanie katolicyzmu.

Przed rokiem *Czas* i *Dziennik poznański* pisały o załatwieniu sprawy unickiej w myśl projektu Imeretyńskiego, jako o rzeczy postanowionej, zachwycały się tolerancyą religijną i humanitaryzmem młodego cara. Krążyły nawet poufnie opowiadane anegdotki, świadczące że Mikołaj II nienawidzi fanatyzmu popów i myśli o zaprowadzeniu w Rosyi wolności religijnej.

Adnotacye na marginesie memoryału zbijają tę legendę. Mikołaj II zaznacza, że nie podziela liberalnych poglądów Imeretyńskiego na sprawę unicką, natomiast zupełnie uznaje konieczność budowania nowych cerkwi prawosławnych w Królestwie i jak najrychlejszego ukończenia wspaniałego soboru w Warszawie. Przy słowach Imeretyńskiego, że rząd nie powinien szczędzić wydatków na te cele, zwyrodniały fizycznie ale nieodrodny duchowo syn Aleksandra III dopisał: »tak też będzie«.

Poglądy swoje na sprawę unicką i na stosunek prawosławia do katolicyzmu w ziemiach polskich wyraził car w dopisku do świeżo wydanych »przepisów postępowania przy rozpoznawaniu spraw wyznaniowych byłych greko-unitów dyecezyi chełmsko-warszawskiej«.

»Mam nadzieję, że przepisy te uczynią zadość wszelkim słusznym życzeniom i zapobiegną wszelkim niepokojom, rozsiewanym wśród ludu przez wrogów Rosyi i prawosławia. Niechaj Polacy spokojnie wielbią Pana Boga w obrządku łacińskim, Rosyanie zaś od wieków byli i będą prawosławnymi i wraz z carem swoim i carową nadewszystko czczą i kochają ojczysty kościół prawosławny«.

Gdyby można było wierzyć w szczerość rządu rosyjskiego, przypisek powyższy oznaczałby, że car, nie zezwalając na żadne ustępstwa dla opornych unitów, jest jednak przeciwny rusyfikacyi kościoła katolickiego i obrządku łacińskiego. Tymczasem car zgadza się z Imeretyńskim, że rusyfikacya seminaryów katolickich jest niezbędną i swojem carskiem »oczywiście« stwierdza zdanie, że dotychczasowe zarządzenia, przeciw którym nawet znani z lojalizmu biskupi ośmielali się oponować, są dla celów rządu rosyjskiego niedostateczne. Przepisy świeżo wydane potwierdzają, że wszyscy byli greko-unici uważani być powinni za prawosławnych, jak również, że prawosławnymi być muszą wszyscy potomkowie b. greko-unitów, nawet urodzeni przed r. 1875 i ochrzczeni w kościołach katolickich.

Nowe przepisy, które właściwie nie są nowymi, bo powtarzają oddawna istniejące postanowienia, miałyby niewątpliwie znaczenie, chociażby dla tego, że regulują dziedzinę stosunków, w których panuje obecnie zupełna dowolność. Ale miałyby to znaczenie wówczas, gdyby je sumiennie stosować chciano, gdyby istniała jakaś rękojmia, że władze duchowne prawosławne, do których wyłącznie rozstrzyganie spornych spraw unickich należy, będą postanowienia tych przepisów szanowały.

Tego jednak spodziewać się nie można, sam zaś tekst przepisów z góry wszelką dowolność rozgrzesza. Oto np. § 3 przepisów tak brzmi:

»Potomkowie rodziców wyznania rzymsko-katolickiego, ochrzceni przed rokiem 1875 w cerkwiach greko-unickich, mogą być niezaliczani do b. greko-unitów«, t. j. innemi słowy do prawosławnych. Takich jest wielu, bo między dwoma obrządkami nie robiono dawniej w Królestwie żadnej różnicy. Obrzędy kościelne i akty spełniano tam, gdzie było dogodniej. I oto osoby, pochodzące niewątpliwie z rodziców katolickich, ale chrzcone w cerkwiach unickich, zmuszano dotychczas do przyjmowania prawosławia i nadal niewątpliwie tak będzie...

O zupełnej dowolności w stosowaniu wszelkich przepisów, dotyczących unitów, świadczy fakt, świeżo właśnie opisany w *Kuryerze lwowskim*.

Według nowych przepisów i dawnych, niby to obowiązujących postanowień, do których stosować się powinny komisye wyznaniowe do spraw unickich — »zrodzeni z małżeństw mieszanych byłych unitów z katolikami zaliczają się: osoby płci męskiej do wyznania ojca, płci żeńskiej — do wyznania matki«.

Tak mówi prawo, a oto tak przedstawia się rzeczywistość:

Decyzyą wyżej wspomnianej komisyi wyznaniowej, urzędującej w Chełmie gubernii lubelskiej, panna Jadwiga P. uznaną została za katoliczkę. Była kwestyonowaną, ponieważ ojciec jej i całe liczne rodzeństwo zaliczeni zostali za prawosławnych, jako byli unici tj. chrzceni w kościołach unickich. Ona jedna chrzconą była w kościele katolickim, przed rokiem 1875 i dla tego zastosowano do niej § 4 teraz zatwierdzonych przepisów, matka bowiem tej rodziny była katoliczką. Po wyjściu ojca ze służby rządowej i po śmierci matki, wspomniana rodzina przeniosła się na mieszkanie do Warszawy. Przez kilka lat, w ciągu których pp. P. przeprowadzali się kilkakrotnie, meldowani byli w każdym domu, w jakim mieszkali wszyscy jako prawosławni, p. Jadwiga jako katoliczka. W październiku 1894 r. czy też na początku 1895 r. przenieśli się z domu nr. 40 przy ulicy Tamka do domu nr 29 przy tejże ulicy.

Przy zmianie mieszkania w Warszawie obowiązuje następujący przepis. Wyprowadzającym się lokatorom rządca domu wydaje t. zw. kartki meldunkowe, na których wypisuje wszelkie dane o każdym mieszkańcu z ksiąg meldunkowych. Kartki te składa się rządcy nowo zajętego mieszkania i on z nich wpisuje meldunek do swoich ksiąg, z których znów policya wypisuje do policyjnych ksiąg meldunkowych.

Otóż rządca domu nr. 29 przy Tamce, zapisując rodzinę P. ze złożonych mu kartek do ksiąg meldunkowych tego domu, nie dopatrzył, iż wśród 7 kartek, należących do członków jednej rodziny, sześć wskazywało wyznanie prawosławne, a jedna katolickie, i zapisał w księdze wszystkich jako prawosławnych. Policya do swoich ksiąg przepisała naturalnie tak samo. Błąd wyszedł na jaw dopiero przy następnej zmianie mieszkania w październiku 1895 r., kiedy rządca domu nr. 29 wydał pp. P. kartki meldunkowe, wypisane z jego księgi...

I.. dziś jest r. 1898, a p. Jadwiga P. dotąd jeszcze liczy się za prawosławną, ponieważ taką zaliczył ją rządca domu. Dotychczas nie pomagały nic bezustanne zabiegi. Metryka matki-katoliczki, katolicka metryka z przed r. 1875 p. Jadwigi, wypisy meldunkowe z kilku ksiąg tak domowych, jak policyjnych, gdzie wszędzie notowaną była jako katoliczka i mnóstwo innych prawnych dokumentów, stwierdzających istotne wyznanie, nic nie znaczy wobec orzeczenia rządcy domu. Sprawa przeszła już wszelkie instancye policyjne i duchowne i wszędzie omyłkę rządcy uznano prawem, o które rozbijają się nawet carskie ukazy. Obecnie sprawa jest w »świętym synodzie«.

W obec podobnych faktów trudno zaiste Polakom pod panowaniem rosyjskiem »wielbić spokojnie Pana Boga w obrządku łacińskim« nawet za pozwoleniem łaskawem Mikołaja II, tymbardziej gdy doświadczenie uczy, że ani szczerości słów carskich, ani powadze ufać nie można.

Ks. Stojałowski nawet ze stanu wyjątkowego potrafił skorzystać dla szerzenia demoralizacyi politycznej wśród ludu I on postanowił zaprotestować przeciw stanowi wyjątkowemu, zwołując w tym celu zebranie delegatów »stronnictwa chrześciańsko-ludowego« do Cieszyna. Przewodniczył obradom były patryota p. Danielak, sam zaś ks. redaktor przemawiał i był zapewne autorem uchwalonych na wiecu rezolucyj.

Pierwsza, najważniejsza rezolucya poleca »posłać telegram do cesarza, żeby nakazał swemu rządowi znieść natychmiast stan wyjątkowy i sądy doraźne«.

Przeciw stanowi wyjątkowemu, znoszącemu, a raczej zawieszającemu częściowo ustawę zasadniczą i ograniczającemu poręczone w niej prawa i swobody obywatelskie, można i należy protestować jedynie ze stanowiska konstytucyjnego. Tymczasem ks. Stojałowski w tej sprawie porzuca grunt konstytucyjny i odwołuje się do korony i prosi cesarza, żeby »rozkazał« swemu rządowi znieść stan wyjątkowy. Taki rozkaz cesarski gdyby został wydanym, byłby gorszem złem, złem bezprawiem, niż najbardziej krzyczące nadużycia stanu wyjątkowego.

Ma się rozumieć, nie ma obawy, żeby korona przychyliła się do prośby ks. Stojałowskiego. Dotychczas w Austryi korona sumienniej przestrzega zasad życia konstytucyjnego, niż stronnictwa, te nawet, które wierność konstytucyi głoszą lub o poszanowaniu praw i swobód obywatelskich rozprawiają. A najpierwszą zasadą życia konstytucyjnego jest właśnie zupełne usunięcie osoby monarchy z widowni zapasów politycznych, ograniczenie jego interwencyi osobistej w dziedzinie walki o prawa.

Przeniewierzając się tej zasadzie, która jest niezbędnym warunkiem prawidłowości życia konstytucyjnego, ks. Stojałowski demoralizuje politycznie lud polski w Galicyi. Takie uchwały — to już nie objaw zwrotu do absolutyzmu, do którego po cichu wzdychają wstecznicy galicyjscy, ale zwrot do owych czasów, kiedy chłopi uważali się za ludzi »cesarskich«. Takie uchwały przekreślają od razu trzydziestoletni odrobek polityczny ludu polskiego, cofają go w gruncie rzeczy na to stanowisko polityczne, na którem stali uczestnicy »rabacyi« w r. 1846. Demokratyczne i radykalne ornamenty programu chrześciańsko-ludowego nie zmieniają istoty rzeczy, boć i ci, którzy w rabacyi udział brali, byli po swojemu demokratami i radykałami, należeli do tego samego typu politycznego, który dziś zwolennicy ks. Stojałowskiego przedstawiają. Ma się rozumieć, ci ostatni żadnej rabacyi nie będą urządzali, bo warunki się zmieniły, ale ich świadomość polityczna jest obecnie taką samą, jaką była w r. 1846

Ks. Stojałowski sam doskonale rozumie niewłaściwość polityczną odwoływania się do cesarza i demoralizujący wpływ tego rodzaju taktyki. Ale on z takimi względami się nie liczy i świadomie demoralizuje oddane mu masy — dla swoich widoków i celów.

Możnaby przypuścić, znając jego dążności moskalofilskie i niechęć do Austryi, że umyślnie wywołał uchwałę, na którą musi nastąpić niechybnie odpowiedź odmowna, w zamiarze skompromitowania powagi korony. Gdyby takiego manewru użyło stronnictwo, ze względów zasadniczych i pobudek patryotycznych usiłujące podkopać w ludzie powagę rządu austryackiego i korony, można by je usprawiedliwić pomimo niewłaściwości użytego środka. Ale księdza Stojałowskiego mamy prawo posądzać, że podkopując chytrze powagę majestatu cesarskiego czyni to dla podniesienia w oczach ludu powagi majestatu carskiego.

Nie posądzamy go jednak o ten zamiar przewrotny, zresztą dla tego tylko, że przypisujemy mu inny. Wysłanie telegramu do cesarza, odwołanie się do interwencyi korony ma raczej na celu zaznaczenie lojalności dynastycznej stronnictwa chrześciańsko-ludowego i księdza-redaktora, podejrzywanego nie bez pewnej podstawy o knowania i inne czynności, dosyć blisko graniczące ze zdradą stanu.

Nietylko jednak o wykazanie swej prawomyślności i lojalności chodzi w danym wypadku ks. Stojałowskiemu. Wobec wzrastającego naprężenia stosunków wewnętrznych w Austryi i możliwej radykalnej zmiany stosunku stronnictw do rządu, przewiduje on taką kombinacyę, która pozwoliła by mu na szerszą widownię polityczną wypłynąć. Mamy pewne dane, pozwalające przypuszczać, że ks. Stojałowski myśli o stworzeniu w Galicyi stronnictwa cesarskiego, *par excellence* austryackiego, przy którego pomocy rząd mógłby zwalczać nietylko politykę Koła, gdyby ta nie była mu powolną, ale — i przedewszystkiem — politykę opozycyjnych stronnictw polskich. Wprawdzie zwrot w tym kierunku przeczyłby dotychczasowej działalności ks. Stojałowskiego, ale on nieraz już podobne skoki polityczne wykonywał. Wypadki mogą się tak ułożyć, że rząd będzie potrzebował utworzenia nawet przeciw Kołu polskiego oddanego sobie stronnictwa w Galicyi. Otóż takie stronnictwo przedewszystkiem ksiądz-redaktor i bodaj tylko on zorganizować potrafi ponieważ rozporządza odpowiednim materyałem. Były żandarm Szajer wróci wówczas do właściwej sobie roli, a byli patryoci Danielaki, Lewiccy i inni dadzą wreszcie folgę tłumionym dotychczas instynktom swoich dusz.

To nam wyjaśnia drugi punkt uchwał, zalecający posłom chrześciańsko-ludowym, żeby, «nie oglądając się na Koło polskie«, wystąpili z jak największą energią przeciw stanowi wyjątkowemu i nadużyciom kliki, rządzącej w Galicyi. Ks. Stojałowski węszy sytuacyę i rozumie, że »jaknajwiększa energia« pozwoli mu właśnie jak najdrożej sprzedać swoje poparcie bądź rządowi, bądź tej samej, »rządzącej w Galicyi klice«.

Zbliżające się wybory do sejmu pruskiego postawiły znów na porządku dziennym sprawę zmiany statutów Koła polskiego w Berlinie, która oddawna domaga się załatwienia.

Dwie zmiany w statucie Koła są, zdaniem naszem, niezbędne: trzeba dokładniejszego określenia zasady solidarności poselskiej i zaprowadzenia jawności obrad,

ograniczonej jedynie koniecznymi względami praktycznymi.

Jawność obrad Koła może jedynie utrzymać związek między wyborcami i posłami, związek dziś niemal zupełnie zerwany. Dotychczasowa praktyka wytwarza, jak powiada *Orędownik*: dwa światy, pomiędzy którymi nie ma łączności, świat posłów i świat wyborców, i dwie polityki: politykę ludu i politykę posłów.

Różnicę tę uwydatniła jaskrawo w tym roku

1. rezolucya poznańska dotycząca marynarki, którą z takim ferworem zbijał poseł dr. Dziembowski zaraz na sali;

2. wybory w okręgu wrzesińsko-jarocińsko-pleszewskim, gdzie w dwóch powiatach wyraźnie zaznaczono, że nie chcą mieć ponownie posłem dr. Dziembowskiego, a p. Dziembowski, poparty przez delegatów, mimo to wybór przyjął;

3. zachowanie się władz wyborczych i »wielkości politycznych« w Prusach Zach., gdzie znakomitego posła i rutynowanego, p. Leona Czarlińskiego, wysadzono, a wysadziły go tam wpływy, idące właśnie z Kół naszych.

Nawet pisma, które Kołom poselskim przyznają przywilej wyłącznego kierowania polityką narodową, dziś rozumieją potrzebę łączności większej między posłami i wyborcami. Zerwanie tej łączności grozi klęską nie tylko sprawie publicznej, ale, i przedewszystkiem, stanowisku uprzywilejowanemu dotychczasowych tej sprawy przedstawicieli. Ale np. *Dziennik poznański*, uznając nagłość zreformowania istniejącego stosunku, twierdzi, że naprzód trzeba Koło wybrać, a potem dopiero je naprawić.

»To nie jest logicznem — słusznie powiada *Goniec* — bo nakłoni się do zmiany czy pracy ten tylko, kto z góry ma ochotę i postanowienie mocne, że się do życzenia wyborców zastosuje«.

To samo tylko wyraźniej i energiczniej zaznacza *Orędownik:*

»W obecnych stosunkach wszelkie rozprawy na temat jawności obrad Kół schodzą na czczą deklamacyę. Trzeba nam się postarać o innych delegatów i innych posłów, a zaraz się kwestya jawności obrad Kół uprości, i ugodowcy, zasiadający w Kołach, nie będą wodzeni na pokuszenie«.

Innych posłów przy wyborach do sejmu trudno będzie przeprowadzić. Zmienią się osoby, bo aż 5 posłów chce zrzec się mandatów, ale następcami ich będą ludzie tego samego typu politycznego. Natomiast wybranie pewnej liczby nowych, politycznie nowych delegatów do komitetów wyborczych jest możliwem i na tę sprawę stronnictwo ruchu ludowego powinno szczególną zwrócić uwagę. Wprowadzenie do komitetów wyborczych nowych ludzi ułatwi przy następnych wyborach odnowienie składu Kół poselskich.

W związku ze sprawą reformy Koła stoi sprawa uregulowania jego stosunku do polskich członków Izby panów. *Dziennik berliński* poświęcił temu przedmiotowi artykuł, z którego ważniejsze ustępy przytaczamy:

»Zarówno podczas ubiegłej sesyi parlamentarnej, jak i podczas obecnej sesyi byliśmy świadkami faktów, które kazały społeczeństwu polskiemu wątpić w to, czy pomiędzy Polakami, zasiadającymi w parlamencie względnie w Izbie sejmowej, a Polakami, którzy są członkami izby Panów, istnieje jakaśkolwiek łączność polityczna, nie mówiąc już o frakcyjnej. — Na wiosnę byliśmy świadkami owej sławetnej mowy p. Kościelskiego, którą wygłosił w obronie ideałów »marynarkowych«, ciskając gromy na swych współrodaków — kolegów z parlamentu, którzy mieli dość samoistnego zdania, aby odmówić rządowi nowych krzyżowców, pancerników i torpedowców. — Już wtedy mowa p. Kościelskiego wzbudziła pewne zdziwienie. Przypomnieć sobie bowiem tylko trzeba, że gdy poseł Czarliński za czasów, gdy p. Kościelski rządził Kołem parlamentarnem, uchylił się był od głosowania za powiększeniem wojska, jakie to wyrzuty z powodu niesolidarności i tym podobne znosić wtedy musiał, choć przecież przeciw Kołu nie wystąpił, lecz zrobił tylko użytek z paragrafu przepisów, na mocy którego wolno mu było uchylić się od głosowania zgodnie z uchwałą Koła. Tymczasem, gdy role się zmieniły i Koło polskie poszło wbrew woli i życzeniom rządu za wskazówkami ogółu, wtedy p. Kościelski wystąpił przeciw swym dawnym kolegom.

»Tymczasem przecież Polacy w sejmie pruskim stanowić mają z woli ogółu polskiego odrębną i zamkniętą, jednolitą na zewnątrz całość, sejm w sejmie. Izba Panów jest przecież częścią sejmu pruskiego, więc i członkowie jej, o ile są Polakami i chcą, aby ich za takich uważano, powinni unikać jaskrawych kontrastów z wybraną przez ogół nasz reprezentacyą.

»Niedawno temu zaszedł nowy wypadek, gorszy jeszcze od poprzedniego. P. hr. Hutten Czapski, ten sam, który swego czasu wygłosił w izbie Panów bardzo niewyraźnego charakteru mowę w »obronie« nauczania języka ojczystego, po śmierci ks. Bismarka, jakby nigdy nic, pojechał w charakterze delegata Izby Panów do Friedrichsruhe, aby tam złożyć wieniec na trumnie żelaznego księcia. Dziwne zaiste rzeczy: hr. Hutten Czapski jedzie z kondolencyą i wieńcem do trumny tego samego księcia, który w pamiętnej, pełnej fałszów historycznych mowie na temat historyi Prus i Polski zrobił właśnie znanej i szanowanej rodzinie Czapskich komplement — że pochodzą oni od Niemców«.

P. Czapskiemu, który jest tylko z pochodzenia Polakiem i żadnego związku ze społeczeństwem naszem nie ma, możnaby zresztą dać pokój, gdyby nie ta okoliczność, że się czasem do polskości pośrednio przyznaje. Natomiast należałoby wyjaśnić stosunek p. Kościelskiego i możliwych jego naśladowców do polityki Koła polskiego, tymbardziej, że

»nikt nie ma prawa ani monitować, ani dyscyplinarnie ukarać za podobne rzeczy żadnego z członków Izby Panów, bo stosunek ich urzędowy do Koła polskiego, jako korporacyi mającej swe statuty i swą władzę, jest prawie żaden, lecz to właśnie nakłonić by musiało Koło polskie w Sejmie do stanowczego uregulowania stosunku swego do członków Izby Panów. Koło sejmowe polskie wobec społeczeństwa nie dość dokładnie poinformowanego o sposobach wybieralności posłów do obu Izb sejmowych, nie powinno przyjmować żadnej odpowiedzialności za postępowanie członków Sejmu Polaków, należących do Izby Panów, z drugiej zaś strony powinno starać się niektórym z tych członków dać możność wejścia do Koła, a to tem bardziej, że są tam osobistości znane zarówno z nieposzlakowanej swej polskości i z politycznemi zdolnościami, któreby się tylko uwydatnić mogły w większej grupie ku pożytkowi kraju i ogółu«.

To uregulowanie stosunku jest nawet sprawą pilną wobec nowych projektów rządu powiększenia wydatków na wojsko i flotę, zwłaszcza że przy rozprawach obawiać się można ze strony którego z Polaków w Izbie panów wybuchu zapału rządowo-patryotycznego. A takie wybuchy są nie pożądane nietylko dla tego, że,

jak powiada *Dziennik berliński* »wstyd nam wobec świata przynoszą«, ale i głównie dla tego, że bałamucą opinię publiczną w zaborze pruskim i w innych dzielnicach.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Łomża w sierpniu.

Dla czytelników »Przeglądu Wszechpolskiego« nie będzie nowością przekonanie, że znany Herman nie jest wyjątkiem, lecz uosobieniem czynownictwa rosyjskiego w naszym kraju. My tutaj w łomżyńskiem »Hermanów« mamy pod dostatkiem, wprost jego fotograficzne odbicie w mundurach naczelników powiatu, pozwolę jednak przypomnieć czytelnikom znanego już im trochę p. Spirydonowa, perłę w tym gronie oszustów i łapowników.

Wsławił się on dopiero, jako naczelnik powiatu Ostrowskiego, tamtejszą więc jego działalność pozwolę skreślić z grubsza.

Pierwszym jego objektem działania była klasa urzędników gminnych. Kilka dziesiątków pisarzy i wójtów wpakował w krótkim czasie po parę dni do kozy, inną porcyę wyrzucił lub zawiesił w czynności. Przestraszony drobiazg urzędniczy poszedł po rozum do głowy, złożył pokornie u stóp swego władcy drobne oszczędności, przeważnie wyciśnięte z włościan i tem go ujął; Sp. nie jest wszakże zwolennikiem okupu, lecz stałego podatku, to też poczciwi funkcyonaryusze gminni stale na Nowy rok spieszyli ze skromną ofiarą 25 rs. do 100 rs., zależnie od stanowiska i miejscowości, że zaś nowi kandydaci na urzędy najbardziej poparcia naczelnika potrzebujący, płacili większy haracz, Sp. nie omieszkał wyrzucać dawnych wójtów i t. p, w razie zaś potrzeby oddawał ich — swych kompanów przy okradaniu kas gminnych — pod dozór policyjny lub na pastwę sądu rosyjskiego. (np. Bobińskiego z Czyżewa, Czyżewskiego z Andrzejewa). Nasze filary społeczne, sędziowie in spe, również ofiarowali swój grosz wdowi, byleby służyć uczciwie krajowi np. p. Dąb., sędzia Zarębski, płacili naczelnikowi włościanie, by zostać ławnikami sądów, płacili, by nie zostać sołtysami, płacili księża dla świętego spokoju w czasie odpustów, płaciły wszystkie stany hojnie, bardzo hojnie w czasie poboru do wojska Pan naczelnik brał łaskawie, elegancko przez zaufanego żydka, przy wyborach brał od stron obu, lecz z tego źródła dochody przecież wystarczyć mu nie mogły, jemu, krewnemu p. ministra Wittego. Poczuł więc w sobie talent budowniczego i zaczął budować i stawiał słupy graniczne, gdzie już były nowe, zamieniał na jeszcze nowsze, budował mosty, domy na areszty, odnawiał kancelarye, wznosił szkoły, wszystko dla ulżenia kłopotów ludności, własnym przemysłem; wójci tylko po ukończeniu przez naczelnika przedsiębiorstwa, wnosili do kasy powiatowej odpowiednią kwotę; nie obyło się bez przedsiębiorcy żyda, wziętego na przyzwoitkę. Ten duch reform w zakresie porządków publicznych tak owładnął p. Sp., że obwieścił ogółowi swoje rozkazy wprowadzenia ulepszonych ruskich sani, zaś aby wykonanie tego rozkazu nie wydało się zbyt niemożliwem, ofiarował się z chęcią sprowadzenia od przedsiębiorcy z Białegostoku ulepszonych sani dla całego powiatu; dla zachęty włościan policya miała rąbać po jarmarkach sanie dawnego systemu. Bez cholery też się nie obyło, lecz tutaj nie działo się nic oryginalnego, wszystko à la Herman. Lecz ludność miejscowa okazała w całej pełni swą buntowniczą niewdzięczność. Przedsiębiorczość w zakresie budownictwa poddano ostrej krytyce w pismach warszawskich, gdy rewizya wykryła w kilku lasach gminnych deficyt paru tysięcy rubli i oddała urzędników pod sąd, jakiś śmiałek pisał, że prawdziwych sprawców nadużyć trzeba szukać gdzieindziej. Zapytywano wprost, gdzie się podziały fundusze, zebrane w powiecie z racyi »cudu« i św. »koronacyi«, jakiś szlagon poskarżył się nawet gubernatorowi, że od niego zażądano po raz wtóry tego samego podatku, co więcej zebrania gminne trzęsły się od wrzawy, że p. naczelnik kazał zapłacić sobie za »kozę« 700 rs, która warta 90 rs, że za słupy, stojące na pograniczu gmin, płaciły *całą* wartość każda gmina oddzielnie i t. d.

Zjeżdżała kilkakrotnie z Łomży komisya śledcza, wskutek czego p. Sp. przeniesiono w inne miejsce. Mamy przynajmniej tę pociechę, że nie mydlono oczu publiczności komedyą rozpraw sądowych.

W chwilach największych utrapień miał p. naczelnik bezinteresownych przyjaciół w obywatelu Rudzkim i ks. dziekanie Jaruntowskim.

Część północno-wschodnia łomżyńskiego wraz z Łomżą pod względem kościelnym wchodzi w skład dyecezyi sejneńskiej. Gdy inne dyecezye w kraju mają kwestyę unicką na karku, sejneńska musi się porać z litewską, dzieje się to z tego względu, że znaczny odsetek księży tutejszych pochodzących z ludu litewskiego, przeszczepia na nasz grunt separatyzm litewski i dobitnie zaznacza swą odrębność narodową na każdym kroku. łatwo się domyśleć, jak cieszą się z tego nasi wspólni przyjaciele — moskale. Duchowieństwo tutejsze różni się po zatem od reszty swych współbraci małą inteligencyą, słabo rozwiniętem poczuciem narodowym i straszną chciwością.

Można sobie wyobrazić, jakie plony zbiera rząd moskiewski, gdy znajdzie czasami odpowiedniego wykonawcę swych zamiarów. Właśnie miało to miejsce niedawno Trzeba nieszczęścia, że w okresie walki o całość języka polskiego w kościele, Sejneńskie straciwszy niedołężnego zresztą biskupa Wierzbowskiego, dostało administratora w osobie ks. Krajewskiego. Kapłan ten, wywindowany do góry przez moskali, oddał się im całą duszą i według rozkazu z wielkim zapałem przypierał podwładnych księży, aby manifesty »monarchy« odczytywali po rosyjsku. Nie zawiódł się na sługach bożych, to też rusyfikacya kościoła święciła u nas dwa lata temu wielki tryumf Za zasługi ks. Kr. dostał 2 tysiące rocz. pensyi i order. Obecnie, gdy nowy biskup ks. Baranowski, człowiek światły, uczciwy i choć litwin, bezstronny w stosunku do Polaków, objeżdżał dyecezyę i zawitał do Łomży, szanowny ks. prałat łomżyński, (właśnie ów ks. Kr.) nie omieszkał Go skompromitować; nie dopuścił do zbliżenia się biskupa z inteligencyą łomżyńską, natomiast przekonał Go o konieczności złożenia swego uszanowania wszystkim moskalom, zajmującym jaki taki urząd w administracyi. Jeden z nich, żandarm, pozwolił sobie przy okazyi na taki wybryk, że ode drzwi odprawił nieproszonych gości, — prałata z ks. biskupem. Oburzenie z tego powodu wielkie na żandarma.

Łomża posiada gimnazyum męskie, do którego od 5 lat t. j. od czasu założenia internatu wstęp dla synów włościan i drobnej szlachty stał się niemożliwym, może na ich szczęście.

Właściwy cel internatów, gwałtowna rusyfikacya młodzieży, nigdzie może nie wystąpiła z taką otwartością, jak w Łomży.

Wielce gorliwym, choć głupim wykonawcą zamiarów władzy odrazu stał się inspektor szkoły p. Łużeckij Nikt od niego lepiej nie posiadł zdolności podsłuchiwania rozmów uczniowskich, nikt nie prześcignął go w przenikliwości przy niezliczonych rewizyach szafek i kuferków młodzieży, rzadko kto z równą radością sadzał »za polskij razgawor« na 3 godz. lub 6 godzin do kozy, jedynie kałamarze z atramentem, które przypadkowo wpadały do jego mieszkania i biły lustra względnie lampy, stanowiły niejako hamulec dla jego zapędów.

Miewa on dzielnych pomocników w osobie niejakiego Gajkowskaho, który po nocnych libacyach w knajpie często pozostawia w sypialniach internatu ślady dziwnego roztargnienia, lub p. Ostroumowa, istoty niewiadomego właściwie nazwiska, który uciekłszy z jakiegoś kryminału w Rosyi, objął stanowisko wychowawcy w internacie tutejszym, dopiero jakieś listy gończe spowodowały usunięcie tego indywiduum ze stanowiska wychowawcy.

Władza przytem szkolna nie zaniedbuje potrzeb umysłowych mieszkańców internatu, książki rosyjskie rozdaje gorliwie i w możliwy sposób zachęca do czytania. Niejaki Skworców, uczeń klasy wyższej utworzył nawet specyalne kółko miłośników literatury ojczystej z malców klas niższych, którzy za odczytanie »ze zrozumieniem rzeczy« podanego obroku duchowego, dostawali na zachęty w prezencie: książki, ciastka i cukierki.

Ponieważ uczniowie mogliby znaleźć trochę czasu i wykraść parę chwil na pracę nad sobą, władza pedagogiczna z p. inspektorem i przed rokiem z dyrektorem Turau na czele, aby zapobiedz nieszczęściu, zasypywała młodzież niesłychaną ilością stopni niedostatecznych, np. z ćwiczeń rosyjskich na 25 uczniów, odebranie jednego dostatecznego, resztę zaś złych lub bardzo złych należy do zjawisk zwykłych.

Ze szczególną pasyą rzucają się przytem na uczniów klasy czwartej, których starają się za nic dopuścić wyżej, jednak chętnie wydają świadectwa t. zw. aptekarskie, — tendencya zrozumiała, strach przed uniwersytetem.

Rozumie się wszelkie wycieczki do wzgórz, lasów okolicznych, wszelkie zabawy poza murami szkoły i internatu surowo wzbronione, jeszcze pijaństwo, wałęsanie się za dziewczętami ujdzie, 1) jako antidotum na »mrzonki« niepożądane, 2) synowie p. Turau uprawiali sport ten ze szczególnem zamiłowaniem. Dla ilustracyi stosunków weźmy przykład: w r. 1891 (inspektorem był p. Turau) u ucznia kl. VIII. (p. Szolca warszawiaka) znajdują numer »Kurjera Warsz.« z przed dwóch miesięcy, sadzają go do kozy na 3 godziny, jednocześnie łapią w »zakładzie« 3 uczniów, — robią im wymówkę.

Interesującą jest również biblioteka gimnazyalna. Fundamentem jej obecnie są książki: «Biblioteki dla cztenia«, »Narodnoj biblioteki«, i »Siemiejnych wieczerów«, grasuje również rozesłany przez malców moskali »Chołmskij kalendar«.

Ze wszystkich tych druków wieje taka nienawiść do wszystkiego co katolickie, co polskie, że dreszcz mię ogarnął na myśl, że i ja to niegdyś musiałem odczytywać. Moskale są przytem do tego stopnia nikczemni, że malcom z klasy III. mają bezczelność doręczać np. studyum o heterach greckich lub utwory pornograficzne Karnowicza (»Samozwannyja dicti« i inne), pieśniarza stosunków alkowianych Elżbiety I., Katarzyny II. Taka oto demoralizacya polityczna, religijna i obyczajowa grasuje w naszem gimnazyum od kilkunastu lat, bo od czasów przyszłego z »Galiczyny« Gryniczaka, inteligencya zaś miejscowa nie robi nic, literalnie nic w celu zneutralizowania haniebnej działalności moskiewskich pedagogow. Co smutniejsze, że ani w Łomży ani w okolicy nie widać żywiołów nowych, młodych, któreby umiały i chciały walkę w myśl interesów narodowych poprowadzić na gruncie szkolnym.

Młodzież z dyplomem Uniw. Warsz, przybywająca od lat kilku w nasze strony, przedstawia się zatrważająco ujemnie. Wszystko to karjerowicze, ograniczeni umysłowo, bez żadnych szerszych ideałów życiowych. Ich marzeniem posada, ich bóstwem, groźnym Jehową, prezes; obcowanie z moskalami nie robi im różnicy. Jeżeli taki pan jest urzędnikiem państwowym, płaszczy się do obrzydliwości — adwokatem, to wchodzi w stosunki z naganiaczami chłopskiej klienteli — sędzią gminnym, to denuncyuje sąsiada, aby zabrać jego po sadę, — jeżeli losy go obdarzyły majątkiem ziemskim, to z zamiłowaniem pełni czynności lokaja w szeregu gubernatorów, z namaszczeniem stosuje wszelkie praktyki zidyociałego ugodowca, wreszcie jest podnóżkiem komisarza włościańskiego lub »zawiesiwszy na kółku swój dawny demokratyzm,« pana Turau, aby zarobić parę złotych przy separacyi włościan. Gdy się patrzy na tych młodych głuptasów z instynktem nicponiów, smutne refleksye przychodzą do głowy na myśl o kraju, który ma takie latorośle, jako swe nadzieje na przyszłość. Na szczęście pozostaje jeszcze szczupła garstka szlachetnych entuzyastów, którzy wszystkie swe wysiłki zwrócili na lud, ten lud dzielny, garnący się z przedziwnym zapałem do światła.

Rzadko który kąt kraju posiada między ludem takich gorących wielbicieli »Polaka«, tak gorliwych krzewicieli dążności pisma tego.

Wieśniak.

BARBARZYŃSKIE PRZEPISY.

Wspominaliśmy już poprzednio, że w ostatnich czasach coraz częściej donoszą pisma o wypadkach postrzelenia lub zabicia ludzi, przechodzących kordon, przez straż pograniczną rosyjską. Straż rosyjska zabiła już nawet lub pokaleczyła kilku poddanych pruskich lub austryackich. Rząd pruski, zwykle opiekujący się troskliwie swymi poddanymi, obecnie reklamacyi nie robi, może dla tego, że ofiarami barbarzyństwa rosyjskiego byli Polacy,

S k o n f i s k o w a n e!

Donoszą nam z Aleksandrowa (na granicy pruskiej), że niema tygodnia bez wypadku postrzelenia lub zabicia człowieka. Niedawno (7 lipca) straż pograniczna postrzeliła niejakiego Szmidta, syna kolonistki z pod Włocławka, powracającego z Ameryki. Przemytnik na stronie pruskiej wziął od Szmidta 10 rs. i zapewnił go, że strażnik jest przekupiony, może więc iść śmiało i na wołanie żołnierza nie zwracać uwagi. Żołnierz dwukrotnie krzyknął, następnie wystrzelił w powietrze, wreszcie drugim strzałem ugodził Szmidta w nogę, którą musiano mu odjąć. Postępowanie straży pogranicznej stosuje się ściśle do przepisów, wydanych 22 grudnia 1897 i po Nowym Roku wprowadzonych w wykonanie. § 3 tych przepisów orzeka, że żoł-

nierz powinien dwukrotnie zawołać na przechodzącego granicę, następnie wystrzelić w powietrze i wreszcie strzelać do uciekającego.

Niewątpliwie jesienią wypadki będą częstsze, wtedy bowiem wraca do Królestwa mnóstwo ludzi z Niemiec. Ci ludzie często wychodzą za granicę bez paszportów i kartek i z powrotem przekradają się przez kordon.

Otóż należałoby ich poinformować, że odpowiedzialność za wyjście za granicę bez paszportu jest niewielką. Wzdłuż granicy są t. zw. punkty przechodnie, na których emigranci i w ogóle poddani rosyjscy, nie mający paszportów i zgłaszający się dobrowolnie opłacają karę 4 rs. 50 kop. i następnie są odstawieni do miejsca urodzenia lub zamieszkania, bez dalszych skutków.

O tem, jak również o przepisach dla straży pogranicznej, niedawno wydanych, powinny pisma ludowe w zaborze pruskim i w Galicyi zawiadomić swoich czytelników. Zachodzi pytanie: jakie pobudki skłoniły rząd rosyjski do wydania takich barbarzyńskich przepisów. Nie sądzimy, żeby mu chodziło o powstrzymanie zwykłej kontrabandy, bo ta jest mniejszą dziś, niż była dawniej, kiedy wsie całe wzdłuż kordonu zajmowały się przemytnictwem. Ale gdyby nawet przemytnictwo wzrosło, to przeciwdziałanie mu za pomocą zabijania ludzi, w dodatku zazwyczaj niewinnych, jest objawem barbarzyństwa, które powinno być napiętnowanem przez opinię publiczną narodów ucywilizowanych. »Przepisy o użyciu broni palnej przez straż pograniczną« są pogwałceniem zasad prawa międzynarodowego, są okrucieństwem, przeciw któremu uczucie ludzkości, pomimo innych względów, nakazuje protestować.

Ofiarami tego okrucieństwa padają ludzie, przechodzący z jednej do drugiej miejscowości swojej przyrodzonej ojczyzny. Postanowienia traktatów międzynarodowych, dotychczas przez rządy zaborcze nie zniesione i nieodwołane, ze względu na warunki przyrodzone i historyczne, gwarantują Polakom, poddanym Prus, Rosyi i Austryi prawo swobodnego komunikowania się ze sobą. I oto nigdzie w Europie nie ma takich utrudnień, takich barbarzyńskich zakazów, jakie regulują stosunki ludności trzech zaborów.

Zaznaczyć tu winniśmy przypuszczenie, że przyczyną wydania przepisów o użyciu broni palnej przez straż pograniczną była obawa kontrabandy pism i książek ludowych z Galicyi i Poznańskiego. Rząd rosyjski, jak świadczy memoryał Imeretyńskiego, przekonał się, że chłopi w Królestwie chętnie czytają i rozpowszechniają pomiędzy sobą pisma i książki zakazane, które często sami przynoszą z za kordonu — chce więc postrachem zmusić ich do zaprzestania tego rodzaju przemytnictwa. Jest to przypuszczenie bardzo prawdopodobne, bo jednocześnie na punktach pogranicznych nakazano rewidować włościan, wracających z Galicyi, chociażby mieli kartki lub paszporty. Ma się rozumieć tej kontrabandy, która innemi chodzi drogami, ani przepisy o użyciu broni palnej, ani rewizye osobiste nie powstrzymają.

„NOWY KURS."

Za rządów Hurki we wszelkich zajściach oficerów rosyjskich z cywilnymi Polakami tych ostatnich zawsze, z zasady uznawano za winnych i surowo karano. »Nowy kurs« nie przyniósł w tym względzie żadnej zmiany, jak świadczy następujący fakt, opisany świeżo właśnie w pismach galicyjskich.

»Dwa tygodnie temu późno w nocy jechał Nowym światem w Warszawie oficer na welocypedzie. W poprzek ulicy przechodził z laską w ręce p. Józef Jakubowski. Oficer źle jechał, wywalił się i padł na bruk. Czyja wina? Oczywiście, przechodzącego Polaka: on to podstawił kij, kij spowodował upadek. Wszechwładny cyrkuł wysłuchał skargi oficera i według niej spisał protokół. Z protokołu okazało się, że p. Jakubowski jest t. zw. zapasowym, tj. po wypuszczeniu z wojska obowiązanym stawić się na pierwsze zawołanie: to spotęgowało rzekomą winę. Władze wojskowe każdy wypadek, do którego wpływa wojskowy, uważają za szczególnie ważny i upatrują w nim żywioł polityczny. Sam gen.-gubernator każdą taką sprawę rozstrzyga, o ile jej nie dostanie sąd, ale i wtedy jeszcze o każdej wiedzieć musi. Oparła się i sprawa welocypedu o najwyższą instancyę rządową. Ks. Imeretyński, nie słuchając obżałowanego, uznał jednostronne oskarżenie za dostateczny fundament i skazał p Jakubowskiego na trzy miesiące więzienia, nie aresztu, w gmachu więziennym na Pawiaku.

Urzędnicy, z którymi skazany zetknąć się musiał, pocieszali go niezmierną jeszcze łagodnością decyzyi administracyjnej. »Gdyby książę nie chciał być miłosiernym — mówili — złożyłby nad zapasowym sąd wojenny, a wtedy nie trzy miesiące, ale trzy lata!« Bądź więc szczęśliwym, że siedzisz na Pawiaku za to, że się oficer z welocypedem wywrócił. Więźniowi dano izbę osobną na dole: widocznie, aby nie psuł zbrodniarzy.«

Osadzenie więźnia w osobnej celi oznacza, że sprawa, za którą go z wyroku administracyjnego zamknięto jest uważana za polityczną.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

WIELKA WŁASNOŚĆ POLSKA W POZNAŃSKIEM.

Polska większa własność ziemska w Poznańskiem zajmuje trochę więcej niż połowę obszaru tejże kategoryi własności niemieckiej. Społeczne i. narodowe znaczenie tej własności zmniejsza fakt, że znaczny odsetek jej obszaru zajmują *latifundia* wielko-pańskie. *Dziennik berliński* podał niedawno kilka cyfr, dotyczących tej własności, które niżej przytaczamy.

Na pierwszem miejscu stoi ks. Ferdynand Radziwiłł, ordynat na Przygodzicach, liczących do 60.000 morgów. Dalej ks. Karol Raczyński, ordynat na Obrzysku, mniej więcej równej rozległości. Z innych ordynacyi najznaczniejszymi są: ks. Radolińskich Jarocin 24.000 morgów, Smogulec Czapskich, Czerniejewo Skórzewskich, Kwilcz i Taczanów Kwileckich i Taczanowskich, Rydzyna ks. Sułkowskich nie gra roli jako posiadłość polska, gdyż jest prawie zupełnie zadłużona i w rękach dzierżawców niemieckich. Nowo utworzone ordynacye Czartoryskich i Potockich z Będlewa są mniejszej rozległości. Z nieordynackich dóbr polskich są między innemi największe hr. Skórzewskiego Lubostroń, hr. Władysława Zamoyskiego, właściciela Zakopanego, Kurnik około (30.000 morgów). Znaczne obszary ziemi posiada rodzina Żółtowskich. Do niedawna też był właścicielem największych może obszarów hr. Józef Mielżyński, ale sprzedał jeden majątek Ryńsk w Prusach Zachodnich kolonizacyi, a Miłosław ze wspaniałą rezydencyą posłowi Kościelskiemu. Ten ostatni odziedziczywszy po krewnym Sewerze baszy olbrzymią fortunę w kapitałach i dobrach w Austryi, jest obecnie największym zapewne kapitalistą polskim w Poznańskiem.

Dodać trzeba, że ani Radolińskich, ani Czapskich do polskich właścicieli zaliczyć nie można. Nie są to nawet »Prusacy, mówiący po polsku«, według nomenklatury p. Kościelskiego, ale tylko Prusacy pochodzenia polskiego, o którem zresztą nie pamiętają.

SPRAWA ZWIĄZKÓW WOJACKICH.

Po mowie generała Spitza wielu Polaków, jak już pisaliśmy w poprzednim numerze, wystąpiło ze »związków wojackich«. Jednocześnie niektóre gorliwe *Kriegerverein'y*, jak np. toruński, oświadczyły swym członkom Polakom, że nie wolno im należeć do towarzystw polskich. Z tej gorliwości i z wystąpienia buńczucznego generała nie bardzo są zadowolone pisma hakatystowskie, bo związki są wybornem narzędziem germanizacyi.

Z powodu artykułu *Gazety toruńskiej*, nawołującego Polaków do występowania ze związków, prezes miejscowego *Kriegervereinu* nadesłał do redakcyi wymienionego pisma list, w którym zaznacza, że usuwanie Polaków z tej instytucyi patryotyczno-niemieckiej zarządzono nie wskutek mowy generała Spitza, ale na mocy rozporządzenia ministeryalnego Minister spraw wewnętrznych von der Recke wydał 31 maja b. r. i rozesłał do zarządów »związków wojackich« okólnik, polecający »wykluczanie tych członków *Kriegervereinów*, którzy po wyjaśnieniu im celów polskich towarzystw sokolskich z tychże nie wystąpią«.

W Niemczech, zapewne na mocy analogicznego rozporządzenia, wydalono z *Kriegerverein'ów* tych członków, którzy brali udział w agitacyi wyborczej na rzecz kandydatów socyalistycznych. P. von der Recke uważa widocznie Sokołów polskich za równie jak socyaliści niebezpiecznych »wrogów państwa«. W każdym razie dobrze się stało, że Polacy usuwają się z tych związków, będących szkołą demoralizacyi narodowej. Dziwić się tylko można, że dotychczas koła sokolskie nietylko tolerowały w swych szeregach członków osławionych *Kriegerverein'ów*, ale nawet jak np. w Toruniu wybierały takich »utrakwistów« na urzędy honorowe. Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, zwłaszcza nasze mieszczaństwo nie rozumie szkodliwości obcowania towarzyskiego z Niemcami. Teraz dopiero hakatyści budzą w niem poczucie godności narodowej i zmysł polityczny.

POZWOLENIE Z ZAKAZAMI.

Sokół gnieźnieński, zamierzając urządzić popisy gimnastyczne połączone z zabawą, udał się z prośbą o pozwolenie do komisarza policyjnego. Komisarz wydał pozwolenie, zredagowane w następujący sposób:

Na popis gimnastyczny z tańcami dnia 11. września 1898 roku w lasku Jelonku udziela się pozwolenia pod następującymi warunkami:

1) Zabrania się urządzenia pochodu publicznego, tak wymarszu, jak z powrotem.

2) Zabrania się noszenia t. zw. kostyumów sokolskich.

3) Zabrania się śpiewania pieśni polskich i grania narodowo-polskich melodyi przez kapelę.

3) Zabrania się wygłaszania polskich mów i przemówień.

5) Zabrania się noszenia chorągwi, szarf i kokard w innych kolorach, aniżeli krajowych.

Wobec przeświadczenia ministra spraw wewnętrznych o »wrogich państwu« dążnościach towarzystw sokolskich, dziwić się można nietyle tym warunkom, ile raczej udzieleniu pozwolenia.

Z tego pozwolenia zresztą »Sokół« gnieźnieński nie skorzystał i zabawę odwołał, za co go słusznie pisma miejscowe karcą, bo należało odwołać się do sądu administracyjnego, tymbardziej, że warunki przez komisarza narzucone, nie mają żadnego uzasadnienia prawnego.

ORZEŁKI I CZAMARKI.

Orzełki polskie na zegarkach, broszkach i t. p. mogą być wystawiane na widok publiczny. Tak orzekła izba karna w Inowrocławiu, znosząc wyrok niższej instancyi, skazujący na grzywny zegarmistrza, wyrabiającego te godła, i redaktora pisma, które pomieściło ogłoszenie o sprzedaży tych groźnych dla spokoju państwa niemieckiego przedmiotów.

Poważni sędziowie poważnie roztrząsali sprawę i w poważnej formie wydali orzeczenie, że wystawienie na widok publiczny »dawnych herbów Polski i Litwy« nie może zakłócić spokoju. Wezwany na świadka, właściwie na biegłego, jakiś profesor Niemiec zaręczył, że orzełki nie drażnią i nie obrażają jego uczuć patryotycznych. Sprawa prawdopodobnie pójdzie wyżej, tymczasem orzełki uznane zostały za niewinne. Natomiast czamarki, na które nawet rosyjska policya pobłażliwie patrzy, uznano za niebezpieczne godło polskiego szowinizmu. P. Stanisław Biegalski, mularz z Lekart w Prusiech Zachodnich przybył na wiec w Skarlinie w czamarce, która wpadła w oko przedstawicielowi władzy. Na wniosek prokuratora sąd w Nowem skazał p. Biegalskiego za »gruby wybryk« *(grober Unfug)*, zakłócający spokój publiczny, na 150 marek kary i 6 marek kosztów sądowych.

Z GALICYI.

ZAWIESZENIE SĄDÓW PRZYSIĘGŁYCH.

Bez uzasadnionego powodu, gdy już nietylko zaburzenia przeciw Żydom ustały, ale nawet procesy, wytoczone z powodu tych zaburzeń dobiegają końca, z rozkazu ministerstwa zawieszono działalność sądów przysięgłych w trzech obwodach: tarnowskim, jasielskim i nowo-sądeckim prawie na rok cały, bo do 30. czerwca 1899 r.

Skonfiskowane.

Obawy, że pod wpływem podnieconych namiętności sądy przysięgłych będą wydawały orzeczenia stronne, — być nie mogło, chociażby dla tego, że, jak zaznaczyliśmy, sądy te nie funkcyonowały wcale w procesach z powodu zaburzeń antyżydowskich. Gdyby zresztą rząd miał tę obawę, mógł, według ustawy, wyznaczać do rozpatrywania spraw wątpliwych sądy przysięgłych w innych okręgach.

Nawet reakcyoniści, żądający przedłużenia stanu wyjątkowego i rozciągnięcia go na cały kraj, nie domagali się zawieszenia sądów przysięgłych, chociaż ten krok rządu z zadowoleniem zapewne powitają. Nie dla tego, żeby zawieszenie tej instytucyi obywatelskiej było im koniecznie potrzebnem, ale dla tego, że postanowienie rządu w sprawie sądów przysięgłych stanowczo zaznacza zamiar utrzymania przez czas dłuższy stanu wyjątkowego w Galicyi zachodniej, zapewne przez rok cały, t. j. do 30 czerwca 1899 r.

Pomimowoli nasuwa się przypuszczenie, że rząd, wyraźnie okazując zamiar przedłużenia stanu wyjątkowego,

chce w ten sposób zjednać sobie reakcyjną większość Koła polskiego, której poparcie będzie mu niewątpliwie potrzebnem w obec nowych prób przywrócenia normalnej działalności Rady państwa. Nie wiadomo jeszcze, jaką kombinacyę w Wiedniu wymyślono, ale w każdej współudział Koła jest pożądany. A za cenę stanu wyjątkowego w kraju, t. j. za cenę utrzymania a nawet wzmocnienia dotychczasowej ich przewagi, reakcyoniści galicyjscy poprą rząd w każdem przedsięwzięciu, chociażby wypadło im wystąpić przeciw świeżym przyjaciołom Czechom i przeniewierzyć się wczoraj jeszcze proklamowanej solidarności słowiańskiej.

Zawieszenie działalności sądów przysięgłych, będące pośrednio obietnicą utrzymania stanu wyjątkowego, jest więc po prostu zadatkiem, wypłaconym z góry reakcyonistom galicyjskim za potrzebne rządowi poparcie jakiejś nowej kombinacyi, która zresztą prawdopodobnie okaże się równie nieudolną i zawodną, jak poprzednie. Ale hr. Thunowi kazano rządzić koniecznie konstytucyjnie i próbować w tym celu wszelkich sposobów, więc w liczbie innych i ten jest możliwy, że dla utrzymania konstytucyonalizmu w Austryi, znosi się w rzeczywistości konstytucyę w Galicyi, która z rezygnacyą lojalną złoży tę ofiarę, żeby nie zakłócać uroczystego nastroju roku jubileuszowego.

PRZECIW STANOWI WYJĄTKOWEMU.

Deputacya komitetu, wybranego na zgromadzeniu, którego przebieg i uchwały podaliśmy w nrze poprzednim, dnia 24 sierpnia wręczyła namiestnikowi hr. Pinińskiemu obszerny memoryał z umotywowaną prośbą o bezwłoczne zniesienie stanu wyjątkowego w Galicyi.

Memoryał ten stwierdza, że w znanych rozruchach, skierowanych przeciw karczmom i szynkom żydowskim, ogół ludności udziału nie brał, że do podsycenia rozruchów obok niecnych pogłosek o rzekomej wolności rabowania przyczyniło się w niemałym stopniu niedołęztwo władz, których zadaniem strzec spokoju i bezpieczeństwa publicznego, że zresztą zaburzenia wszędzie ustały jeszcze przed zaprowadzeniem sądów doraźnych i stanu wyjątkowego. Stan ten istnieje dotąd, mimo zupełnego uspokojenia się kraju, w 33 powiatach z ludnością 2,760.000, podczas gdy tylko 13 powiatów z ludnością 1,019.000 było widownią przebrzmiałych żaburzeń. Memoryał kończy się temi słowy:

Ekscelencyo! Ludność kraju naszego odczuwa bardzo dotkliwie obecny stan rzeczy. Przez lat 30 przywykła ona do korzystania z nadanych i poręczonych przez konstytucyę praw i swobód obywatelskich, tak, że zżyła się z niemi i stały się one dla niej nieocenionem dobrem. Życie publiczne, na podstawie tych praw i swobód rozwinięte, ogarnia coraz szersze koła tej ludności — i dziś już nie garstka inteligencyi, jak w początkach życia konstytucyjnego, ale szerokie warstwy społeczne wiedzą to i rozumieją, czem jest utrata tych praw. Jeżeli celem stanu wyjątkowego było uspokojenie ludności — to tak długie jego trwanie może, a raczej musi mieć skutek przeciwny: zaniepokojenie i obawę, by ten stan wyjątkowy nie utrwalił się i nie pozbawił obywateli tego dobra, które już jest dla nich istotną, żywotną potrzebą. A ma też stan wyjątkowy i to istotnie szkodliwe następstwo, że utrudnia dobrowolną, obywatelską akcyę ku uspokojeniu umysłów. Stwierdzono, że zarządzenia wyjątkowe przeciwko prasie skierowane, dotykały już także i takich pism, które działały w kierunku uspokojenia umysłów. Utrudnienie zgromadzeń i stowarzyszeń ten sam skutek osiągnąć może. Zniesienie tajemnicy listów. zawieszenie pewnych ważnych rękojmi prawa domowego i wolności osobistej, zachwiewa poczucie prawne zarówno u tych, przeciw którym stan wyjątkowy się zwraca, jak u tych, którzy wykonując wyjątkowe zarządzenia, w zbytniej gorliwości łatwo posuwają się dalej, niżby tego wymagał istotny cel stanu wyjątkowego.

»Zanadto drogo, ciężkim trudem, pracą i ofiarą najlepszych swych synów okupił kraj te obywatelskie prawa i swobody, ażeby mógł dziś spokojnie patrzeć na jakiekolwiek ich ukrócenie. Wyrzeknij Ekscelencyo zbawcze słowo i zdejm z kraju ten stan wyjątkowy, który go nietylko w swobodnej pracy i obywatelskiem życiu krępuje, ale go też wobec świata i we własnem poczuciu upokarza — a niewątpliwem następstwem tego będzie, że kraj sam, drogą naprawdę samorządną, utrzyma stan prawny i wewnętrzny ład i spokój.

»Upraszamy przeto: Racz Ekscelencyo poczynić wszystko, co w zakresie Twej władzy i Twoich wpływów leży, ażeby stan wyjątkowy co rychlej został zniesiony.«

Imieniem deputacyi przemówił p. Tadeusz Romanowicz. Odpowiedź namiestnika była wprawdzie bardzo uprzejmą, ale jeszcze bardziej wymijającą.

Hr. Piniński wyraził najpierw ubolewanie z powodu rozruchów i zapewniał, że na podstawie sumiennego przekonania, zbadawszy dokładnie stan rzeczy, zażądał sam zastosowania środków wyjątkowych. Polecił władzom, aby praktyki stanu wyjątkowego wykonywano bezstronnie i sprawiedliwie. Na tej podstawie twierdził namiestnik, że wiadomości o nadużywaniu tego stanu i prześladowaniu pewnych, niemiłych rządowi stronnictw, są mylne. Pragnie wprawdzie, aby stosunki normalne jak najrychlej wróciły, wzburzenie umysłów wydaje mu się jednak teraz jeszcze tak wielkiem a obawa namiętnych wieców tak straszną, że czując odpowiedzialność, jaka na nim ciąży, zniesienia stanu wyjątkowego przyrzekać nie może. W końcu namiestnik tłómaczył jeszcze fakt zawieszenia działalności sądów przysięgłych jedynie intencyą, mającą na celu zapewnienie bezstronnego wymiaru sprawiedliwości tam, gdzie w czasie rozruchów stosunkowo największych dopuszczano się przestępstw.

Cała odpowiedź hr. Pinińskiego tłómaczyła się dokładną znajomością obecnego położenia kraju. Znajomość to wszakże jednostronna, opiera się bowiem jedynie na sprawozdaniach władz niższych, które właśnie podczas rozruchów, jak stwierdzono faktami, zachowały się niezdarnie i nie mało ognia do oliwy dolały. Sądząc z niewesołej zapowiedzi namiestnika, możnaby przypuszczać, że stan wyjątkowy potrwa co najmniej jeszcze kilka miesięcy.

Wzdycha do tego — niestety — większość prasy galicyjskiej.

A jednak, kto wie, czy rachuby te nie zawiodą. Jeśli rada państwa zbierze się we wrześniu, a jest to prawdopodobne, i jeśli sprawa tam zostanie poruszoną, o czem nikt zresztą nie wątpi, to bez względu na stanowisko, jakie w niej zajmie Koło polskie, większość znajdzie się niewątpliwie dla wniosku, który zażąda bezwłocznego zniesienia zarządzeń wyjątkowych. I stanie się to, coby się stać mogło teraz, tylko że wtedy większą będzie kompromitacya rządu i wszelakich Stańczyków.

SZKOŁA POLSKA W BIAŁY.

Z górą dwieście czterdzieści dzieci zapisało się do szkoły polskiej w Biały, która w świeżo wybudowanym gmachu z dniem 1 września zaczyna spełniać swą ważną misyę kulturną na kresach naszych zachodnich.

Świetny ten wynik wpisów przeszedł najśmielsze oczekiwania. Na taką cyfrę uczniów nie był nawet przygotowany Zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej, który też, jako właściciel zakładu, znalazł się nagle w miłym ambarasie dodatkowego zwiększenia liczby nauczycieli i otwarcia od razu klas równorzędnych.

Istotnie, cyfra na wstępie podana, jest objawem bardzo pocieszającym i wymownym. Kiedy przed paru laty gimnazyum cieszyńskie po raz pierwszy otworzyło młodzieży śląskiej podwoje, poważną liczbę zgłoszonych uczniów całe społeczeństwo nasze z szczerą powitało radością. Szkoła bialska spisała się jeszcze świetniej, nie dlatego że cyfra ta jest pod każdym względem znaczniejszą, ale z tego powodu, że stosunki narodowościowe i społeczne w tym zachodnim zakątku Galicyi są dla ludności naszej stosunkowo cięższe jeszcze i mniej znośne niż na sąsiednim Śląsku. Trzeba pamiętać o tem, że na te ćwierć tysiąca dziatwy, do polskiego wpisanej zakładu, złożyła się przeważnie biedna ludność robotnicza, na każdym kroku zależna od fabrykantów niemieckich, ludność, która ciężko zapracowany zarobek okupywać musi uległością w obec niewybrednego w środkach kulturtregerstwa tych synów Germanii, którym się zdaje, że są tu po to, aby na wzór mężów opatrznościowych cywilizacyi krzyżackiej na Wschód drogi torować. Nie godzi się zapominać, że w samej Biały i w jej pobliżu *Schulverein* niemiecki utrzymuje dwie szkoły, w których nie od dziś okoliczna dziatwa polska się niemczy. Zważywszy to wszystko, na razie trudno niemal oswoić się z myślą, że jednak poczucie narodowe wśród ludu kresowego nietylko nie wygasa, lecz przeciwnie tak żywem bije tętnem, że polska szkoła prywatna, ofiarnym groszem społecznym wzniesiona od pierwszej chwili ledwie wytrzymać może napływ dziatwy, łaknącej oświaty w języku ojczystym, dla niej zrozumiałym. Ten jeden fakt obala całe gmachy zaborczych urojeń i kłamstw niemieckich. Przed kilku dniami jeszcze cieszyńska *Silesia* wraz z pokrewnymi jej duchami szydziła z zabiegów naszych około utworzenia szkoły bialskiej i wyrażała nadzieję, że uczniów zabraknie, bo agitacyjna ofiarność nasza wnet się wyczerpie napłacenie nagród rodzicom za posyłanie dzieci do szkoły polskiej. Dla tych i tym podobnych głosów wynik zapisów bialskich jest ciężkim policzkiem. Zbyteczne były nagrody dla sztucznej zachęty. Lud i bez tego sam dowiódł najlepiej, że szkoła polska w Biały podobnie jak gimnazyum polskie w Cieszynie odpowiadają istotnej, dawno odczuwanej potrzebie. Gdyby wspomniane zapisy wykazały tylko połowę tej cyfry, jaką dały, wynik ich bylibyśmy nazwali pomyślnym, tak zaś jest on dla nas wskazówką i ze wszech miar pocieszającą i wiele obiecującą na przyszłość.

W społeczeństwie polskiem zdaje się, że jeden tylko ks. Stojałowski z swym sztabem nie podziela powszechnej z tego powodu radości. Niedawno organ księdza posła na otwarcie szkoły polskiej w Biały obdarzył czytelników swoich taką odezwą: »Do naszych przyjaciół w Biały! Wkrótce ma się odbyć otwarcie szkoły polskiej w Biały, a z tej okazyi, jak z urodzin Mickiewicza, chcą korzystać demokraci i ludowcy, aby sobie zrobić »bibkę i ucztę« w czasie, gdy tysiące ludu tonie w łzach i jęczy w więzieniu. Wybiera się tam cała zgraja ludowców, aby pod osłoną demokratów wtargnąć w Bialskie. Więc baczność Bracia, a nauczymy »patryotów«, że się nie robi uczt i balów, gdy lud płacze — ani nazwy polskiej nie nadużywa do ćmienia ludowi«...

Przytaczając tę odezwę, w obec której »blednie postępek socyalnych demokratów na zeszłorocznym wiecu w Cieszynie«, *Kuryer Lwowski* wyraża przypuszczenie, że »człowiek ten bodaj że już zupełnie — zwaryował«. Czy to prawda, nie wiemy, wiadomo nam tylko, że 1) myśl urządzania »bibek i uczt« z powodu otwarcia szkoły polskiej w Biały, które się swoją drogą powinno odbyć uroczyście, nikomu w głowie nawet nie postała, 2) że ks. Stojałowski w sprawie szkoły bialskiej głosu zabierać nie ma prawa, bo jego pisemka do zebrania funduszów na budowę tej szkoły, w przeciwieństwie do całej zresztą prasy polskiej, niczem się nie przyczyniły.

SPOŁECZEŃSTWO A WOJSKO.

Pożycie ludności cywilnej z żołnierstwem staje się w miastach galicyjskich, gdzie stoją załogi wojskowe, przykre i wprost niemożliwe. Ostatnimi czasy pisma codzienne zaprowadziły z smutnej konieczności stałą rubrykę o wybrykach żołnierskich. Lada błahy powód, a nieraz i brak wszelkiego powodu wywołuje awantury, których bohaterami są dzielni członkowie c. k. armii, próbujący ostrza szabel czy bagnetów na ludziach bezbronnych. Bogu ducha winnych. Wybryki te, coraz częstsze, kończą się zazwyczaj dla ofiar nader boleśnie, bywa, że i trupy padają, sprawcy jednak wychodzą z nich jakoś z reguły bezkarnie i cało. Z samego już faktu, że prasa galicyjska, na ogół niezbyt pochopna do omawiania wszystkiego, co wojskowością trąci, od pewnego czasu nieustannie i z jednomyślnem oburzeniem podnosi tego rodzaju zajścia i opisuje je z wszelkimi szczegółami, wnosić można, że zaraza — a jest w tych wybrykach coś zaraźliwego — szerzy się i przybierać zaczyna rozmiary poważne.

Niektóre dzienniki, chcąc zaradzić złemu, domagają się, aby żołnierzom zakazano noszenia broni poza służbą. Żądanie to słuszne, gdyż niewątpliwie wojak, mający ciągle pałasz czy bagnet u boku, nabiera mimowoli ochoty do walecznych popisów. Trudno sobie zresztą wytłómaczyć cel tego nierozstawania się z bronią w czasie pokoju. Żołnierze marynarki austryackiej w stanie pozasłużbowym broni wcale nie noszą, surowo im tego wzbroniono, dlaczegoż więc tylko armia ludowa ma być pod tym względem uprzywilejowaną? Zniesienie tego przywileju wskazane jest tem bardziej, że, jak setki faktów stwierdzają, tkwi w nim mimowolna podnieta do nadużyć. Naszem zdaniem wszakże istotnej przyczyny złego szukać należy głębiej. Winnym jest cały system edukacyi czy tresury wojskowej, który w naiwnego Maćka czy Wojtka wpaja przekonanie, że wdziewając mundur żołnierski, staje się od razu wyższym od »cywila«, zwyczajnego, nie służącego w wojsku śmiertelnika. System ten zabija w jednostce nieraz wszelkie instynkty szlachetniejsze, a wytwarzając jakieś odrębne, fałszywe, na żadnych podstawach logicznych nie oparte poczucie »wojskowego« honoru, demoralizuje lud i przemienia często najspokojniejszego chłopa w indywiduum butne, awanturnicze, dla ogółu niebezpieczne. Chcąc tedy złe wykorzenić, należałoby naszem zdaniem usunąć przedewszystkiem istotne błędy systemu, zreformować gruntownie dotychczasową tresurę, jaką każdy odbywający służbę wojskową przejść musi w koszarach. Niestety rzecz to niełatwa, bo nietylko wychowanie żołnierzy ale i edukacya oficerów, od których ogół żołnierstwa przykład bierze, gruntownej wymaga naprawy. Od władz wojskowych wyczekiwać jej nie można, dopóki nie zmusi ich do tego nacisk z góry, wywołany silnym głosem opinii publicznej i interwencyą czynników ustawodawczych. Jak u nas wogóle władze wojskowe z jednej strony pobłażliwie obchodzą się z awanturnikami, noszącymi mundur, z drugiej zaś bezwzględnie prześladują każdego, kto bodaj chęć zdradzi ujawnienia dziejących się w wojsku nadużyć, świadczy fakt, zaszły niedawno.

Przed miesiącem nauczyciel ludowy Bazyli Elijow, odbywając ćwiczenia w Stanisławowie, widział, jak pewien porucznik, wbrew wyraźnym przepisom, zakazującym bicia żołnierzy, częstował chłopów kułakami i policzkami. Oburzony tem nadużyciem, postanowił spisać nazwiska ofiar tego bohatera i nie krył się z tem wcale, miał bowiem zamiar, jak sam twierdzi, wynik swoich spostrzeżeń podać do wiadomości wyższych władz wojskowych. Tymczasem przychwycono go na »zbrodni« robienia odnośnych zapisków, za niesubordynacyą wtrącono do aresztu i odesłano, celem przeprowadzenia śledztwa, do garnizonu w Czerniowcach. Miesiąc już minął od tego czasu, a śledztwo ciągle podobno trwa dalej, i podczas gdy o ukaraniu nieludzkiego oficera nic nie słychać, biedny nauczyciel za to tylko, że się chciał ująć za człowieczeństwem żołnierza, cierpi dotkliwie i w niepewności czeka ostatecznego wyroku. Rzecz charakterystyczna, że ani władza szkolna, jako właściwa przełożona rzekomego winowajcy, ani c. k. Namiestnictwo, do którego przyjeżdżała w tym celu deputacya ze wsi, gdzie Elijow jest nauczycielem, nie wdały się dotąd w tę sprawę.

Nie koniec na tem. Świeżo doniesiono, że nauczyciel Elijów poddany został w dodatku obserwacyi, jako podejrzany o obłąkanie. Obserwacya ma trwać dwa miesiące. Władza wojskowa pragnie w ten sposób, jak się zdaje, wytłómaczyć bezpodstawne uwięzienie »śmiałka«. Zachodzi jednak obawa, że człowiek ten istotnie w katuszach moralnych, jakie przebywać musi, może stracić zmysły. Parlament zbierze się niebawem. Tam, gdy gdzieindziej nie można, powinna cała ta sprawa być publicznie omówiona, i nadużycia wojskowości jaknajsurowiej napiętnowane.

Z KRESÓW.

„GAZETA LUDOWA".

P Bahrke, zasłużony redaktor mazurskiej *Gazety ludowej* opuścił Prusy, ażeby uniknąć więzienia, na które był skazany, i oczekiwanych wyroków w czterech wytoczonych mu procesach. Raz już odsiedział kilka tygodni więzienia i niejednokrotnie płacił grzywny. Nie mógł dłużej zostać na posterunku, bo zgnębiono by nietylko jego, ale i pismo.

Pismo i drukarnia przeszły na własność p. Pawła Neuhausa, który oświadcza, że obejmując redakcyę *Gazety ludowej*, »uchwycił też równocześnie sztandar polityczny, oddany mu przez poprzednika«.

P. Neuhaus urodził się i wychował w Prusiech Wschodnich i jest ewangelikiem. Przez czas jakiś przebywał w Galicyi i pisywał do *Przeglądu emigracyjnego*, następnie widywaliśmy jego artykuły w *Gońcu wielkopolskim* Współpracownictwo w wymienionych pismach jest dostateczną kwalifikacyą nowego redaktora, który taki sobie program zakreśla:

„*Gazeta ludowa*... będzie walczyła nietylko z prądami nam przeciwnymi, ale też przeciw naszej własnej obojętności. My, Mazurzy, spaliśmy przez parę stuleci twardym snem; Karol Bahrke nas obudził, ale dopiero przecieramy sobie oczy. Paweł Neuhaus będzie pracował nad tem, żeby się Mazurzy i z tej senności otrząsnęli«.

»Według swoich sił« *Gazeta ludowa* będzie postępową i szczerze postępową. Zaznaczywszy, że Niemcy podburzają Mazurów »przeciw innym, po polsku mówiącym poddanym państwa pruskiego«, redakcya dodaje: »Dobrze oni, wiedzą że w jedności siła, w rozdzieleniu niemoc. Nauczmy się od nich«. Dotychczas zbyt słabo ruch ludowy mazurski zaznaczał potrzebę łączności narodowej, chociaż ją szczerze uznawał.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

POLACY W NIEMCZECH.

Polacy, przebywający w Niemczech, urządzili znowu kilka zebrań, na których uchwalono prosić biskupów o zaprowadzenie nabożeństw polskich. Dotychczas podawane prośby nie osiągnęły żadnego skutku, z czego zręcznie korzystają socyaliści, którzy od pewnego czasu agitują energicznie wśród wychodzców polskich i zawiązali niedawno w Herne, w Westfalii towarzystwo socyalistyczne polskie.

Na zachodzie Niemiec, w Westfalii i prowincyi nadreńskiej mieszka z górą 100 000 Polaków. Są miasta i okręgi wiejskie n. p. Bottrop, Bruch, Herne i t. d., gdzie sami Polacy mogliby tworzyć liczne parafie. Tymczasem nie ma tam nawet kapłanów, umiejących po polsku. Oficyał Schultz w Paderbornie powołał kiedyś ks. Szotowskiego, który przez 5 lat sprawował obowiązki duchowne w koloniach polskich, następnie przez 3 lata był tam ks. Liss, obecnie jest 2 czy 3 Franciszkanów Polaków, właściwie Ślązaków podniemczonych, którym pomaga kilku wikarych Niemców, umiejących trochę po polsku.

»A jakże zapatrują się na to władze biskupie? — pyta *Gazeta toruńska* — i odpowiada: »Rok rocznie radzą w Fuldzie, spisują całe akty i... ubolewają, bo nie wiedzą, co z Polakami począć«.

Niektórzy biskupi i księża otwarcie żądają, żeby Polacy jak najprędzej się niemczyli. Biskup paderborński namawiał ks. Lissa, żeby skasował jedyne pismo polskie na wychodztwie, *Wiarusa polskiego* w Bochum i żeby Polaków germanizował. »Im prędzej to nastąpi, tym lepiej dla was« — powiedział ów dostojnik kościelny — bo Polacy są *ein ganz verkommenes Volk*".

Następstwem takiego postępowania duchowieństwa jest coraz bardziej rosnące niezadowolenie ludności polskiej. Już obecnie w 3 okręgach, w których mieszkają w znacznej liczbie wychodźcy polscy, przepadli przy wyborach kandydaci centrum. Za 5 lat przejdą w tych okręgach polskimi głosami socyaliści. Księża Niemcy kapłanów polskich nie dopuszczają, a sami po polsku uczyć się nie chcą. Tymczasem poseł socyalista Lütgenau wyuczył się dobrze po polsku i wygłasza mowy, których żaden nasz patryota by się nie powstydził.

PRZEGLĄD PRASY.

= W chórze czcicieli Bismarka nie zabrakło, dzięki *Hałyczaninowi*, głosu komicznego. Organ moskalofilów galicyjskich zapewnia swoich czytelników, że kanclerz żelazny, który, jak wiadomo nigdy w sentymentalizm się nie bawił, miał »głębokie współczucie dla Rusi galicyjskiej«. Polityka międzynarodowa interesuje się dziś Somalami lub Zulusami, więc i o Rusinach galicyjskich Bismark musiał coś wiedzieć, zwłaszcza, że interesował się sprawami Rosyi i Austryi, ale po prostu jest ubliżeniem dla znakomitego bądź co bądź męża

stanu zapewnienie *Hałyczanina*, że »dostojny nieboszczyk«:

„choć tylko w słowach, ale otwarcie i sprawiedliwie stawał po stronie naszych interesów i swoim gromkim głosem przyznawał naturalne i historyczne prawa naszego narodu".

Bismark, który uznawał i cenił w polityce tylko siłę, jeżeli kiedy myślał o Rusinach, musiał czuć dla nich chyba pogardę, bo uczucia politowania nie znał.

Pośrednio o Rusinach jest istotnie mowa w planie, przypisywanym Bismarkowi, kiedy przed 10 laty mówiono o wojnie z Rosyą. Dzienniki niemieckie, inspirowane przez niego, obiecywały Polakom w zamian za wyrzeczenie się ziem pod panowaniem pruskiem, rozciągnięcie granic przyszłego państwa polskiego do Dniepru i Morza Czarnego. Wątpić można jednak, czy p. Markow uważa to za objaw sympatyi dla »narodu ruskiego« w Galicyi. Słuszniej już mógłby mówić o sympatyi Bismarka dla Rosyi.

Obcowanie przyjacielskie z p. Pustoszkinem, konsulem rosyjskim we Lwowie, zawróciło widocznie w głowie p. Markowowi, sądzi więc, że może »za pan brat« traktować polityków tej miary co Bismark. Uważa więc sobie »za obowiązek:

Wobec otwartego grobu Ottona Bismarka oprócz uznania jego geniuszu, oświadczyć cześć i wdzięczność jego pamięci w imieniu Rusi galicyjskiej, która straciła w nim swego potężnego przyjaciela i sprzymierzeńca".

Przyjaciela i sprzymierzeńca?! *Kudy kuchti do patyny...*

═ Górnośląski korespondent *Nowej Reformy* piętnuje w wymownych słowach bizantynizm biskupów pruskich:

Podaję gołe fakta: umiera Bismark, ów największy prześladowca kościoła katolickiego, a mianowicie kościoła katolickiego w dzielnicach polskich i Polaków w ogólności.

Kajzer spieszy do Friedrichsruh, aby przebłagać zagniewane cienie eks-kanclerza i bije czołem przed trumną, którą mu rodzina Bismarka przed nosem zamknęła.

Na takie hasło nie mógł pozostać nieczułym kardynał z łaski Wilhelma II., a książę-biskup wrocławski z łaski Bismarka. Śle więc na ręce hr. Herberta telegram kondolencyjny, „przyłączając się do powszechnej (!?) żałoby z serdecznem współczuciem i wdzięczną powodowany pamięcią (!)". Tak kondolował ksiądz Kopp, arcypasterz Śląska pruskiego i austryackiego, tego Śląska polskiego, który oczywiście ma mnóstwo powodów do „wdzięczności" dla Bismarka. Toż ów „kanclerz żelazny" wyświadczył polskim owieczkom księdza Koppa tyle „dobrodziejstw", począwszy od dzikich orgij kulturkampfu, aż do ekonomiczno-rasowej walki hakatystów, owych spadkobierców ducha Bismarkowskiego. Bismarkowi „zawdzięczamy", że polscy Górnoślązacy są dzisiaj jeszcze w przeważnej części pod względem materyalnym — i duchowym — paryasami, pracującymi krwawo dla niemieckich „kulturtraegerów", niemowami, nie znającymi dokładnie ani ojczystego, ani narzuconego języka. — Bismarkowi „zawdzięczamy", że podwładni księdza kardynała Koppa, akademicko wykształceni księża oburzają się na polskie pisma górnośląskie, gdy one nawołują do obchodów Mickiewiczowskich: „Nierozumnie jest żądać od górnośląskiego duchowieństwa zapału dla Mickiewicza, gdyż ono o nim nic nie wie, bo w gimnazyach literatura i mowa polska wykluczona".

Potworne to zdanie, świadczące tylko, że nauka nie idzie w las, wyjął korespondent z listu pewnego księdza Górnoślązaka do jednego z redaktorów polskich. Cóż to jednak obchodzi Eminencyę wrocławską? Kardynał miał przecie powód do osobistej »wdzięcznej pamięci« — i ten »wzgląd« ważny tłómaczy go dostatecznie.

O »względach« takich pisze bardzo słusznie pewien kapłan Polak w *Gazecie Toruńskiej* jak następuje:

„Dziwne niekiedy bywają zapatrywania. Należałoby przecież wiedzieć, że każdy powinien mieć wzgląd większy na swoich domowników, niż na obcych. Przecież wzgląd na katolików powinien przeważyć wzgląd na rodzinę Bismarka, tego wroga katolików. — Są względy i względziki, lecz niektórzy patrzą tylko na względziki i skrobią nóżką i oczekują, a żadnego względu nie mają na prawowiernych katolików. Prawowierni katolicy mają bogdaj wszystkie dziwactwa przykryć płaszczem miłości. Św. Paweł przecież żąda od nas: *Nemini dantes ullam offensionem* — nie dawajcie nikomu zgorszenia. Rybka cuchnie od głowy, a trzeba się starać, żeby nie cuchnęła".

Jak wiadomo, prasa bismarkowska odwdzięczyła się w lot kardynałowi Koppowi za jego »wdzięczną pamięć« o Bismarku, otwarcie podczas choroby papieża wzywając rząd niemiecki, aby wszelkiemi siłami forsował dygnitarza wrocławskiego na stolicę Piotrową. Strzał ten chybił jednak od razu i w miarodajnych sferach kościelnych jak najgorsze sprawił wrażenie. W ogóle kardynał wrocławski nie posiada w Rzymie ani wpływów wielkich, ani nie zażywa tam zbytniej sympatyi. Na dowód przytacza wspomniany korespondent takie autentyczne zdarzenie:

„Przed kilku tygodniami bawił ks. Kopp w Rzymie, jako wysłannik rządu pruskiego i starał się, żeby Leon XIII oddał misye w Chinach pod protektorat Rzeszy niemieckiej. Ale papież odprawił pruskiego służalca bardzo szorsko, mówiąc: *Unum tantum scio evangelium, evangelium Jesu Christi in Ecclesia catholica, nullum tamen germanicum lutheranum*".

Znalazł się jednak i drugi jeszcze pasterz dzielnicy polskiej pod zaborem pruskim, nie ustępujący bynajmniej w służalstwie ks. Koppowi — to biskup warmijski, następca Hozyuszów i Krasickich, ks. Thiel, którego poprzednika a późniejszego arcybiskupa Bismark wtrącił do więzienia. Ks. Thiel pisał w swym liście kondolencyjnym o »szlachetnym zmarłym« i wzywał błogosławieństwa niebios dla rodziny Krzyżaka. Jakie to wyobrażenie o wartości biskupiego błogosławieństwa i o »szlachetności« ludzi nabyć stąd mogą polskie owieczki biskupa warmijskiego?

Stwierdzić w dodatku wypada, że hańbą bizantyńskiego służalstwa okryli się tylko niestety ci dwaj polskich dzielnic książęta kościelni, z zachodnich bowiem dyecezyi niemieckich żaden biskup nie poniżał się do wysyłania listu kondolencyjnego z powodu śmierci największego wroga kościoła.

Korespondencya kończy się temi słowy:

„I jakąż korzyść przyniósł ten bizantynizm Kościołowi i polskim owieczkom owych biskupów? Oto taką „korzyść", że teraz prasa bismarkowsko-hakatystowska, zwłaszcza na Górnym Śląsku, nawołuje lud do udziału w „*Bismarkfajerach*", na których rej wodzą najzaciętsi wrogowie Polaków i katolików. A gdy prasa polska nazwie żądania „wdzięczności" dla Bismarka od ludu polsko-katolickiego — bezecnością, wtedy hakatystowskie i antykatolickie *Blatty* zastawiają się ks. kardynałem Koppem i obłudnie wyrzucają pismom polskim „niewierność Kościołowi". Bałamuctwa te „zawdzięczamy" kondolencyom biskupim!"

═ Pisma ludowe w zaborze pruskim coraz wyraźniej oddzielają interesy narodowe od interesów kościelnych i coraz śmielej odrębność tych dwóch dziedzin zaznaczają. Oto np. z powodu pogłosek o mianowaniu biskupem chełmińskim zawziętego germanizatora ks. Luedtkego, *Gazeta toruńska* tak pisze:

Ktokolwiek będzie naszym biskupem, skłonimy jako katolicy przed nim głowę, bo w rzeczach wiary on będzie naszym ojcem. W rzeczach zaś narodowości — a to my sobie sami jesteśmy absolutnymi panami. W tej materyi nikt nam niema prawa rozkazywać, ani Biskup chełmiński ani nawet Papież rzymski.

═ Z powodu krążących wśród publiczności a, zdaje się dosyć wiarogodnych pogłosek o zamiarze rządu rosyjskiego zredukowania do najskromniejszych rozmia-

rów uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza, wydawany tajemnie w Warszawie *Robotnik* pisze:

Prześladowanie to Mickiewicza ze strony rządu przybiera takie rozmiary, że dziś nawet członkowie komitetu nie są pewni, czy wogóle odsłonięcie pomnika się odbędzie. Rząd dał poznać, że w razie jakichkolwiek spiewów, muzyki lub przedstawienia jubileuszowego w dniu odsłonięcia wpierw musi być odegrane „Boże caria chrani"! W ostatniej chwili z wiarogodnego źródła otrzymujemy wiadomość, że jest projekt. aby w dniu odsłonięcia plac dokoła pomnika otoczyć gęstym kordonem wojska, a wewnątrz wpuszczać tylko za biletami; robotnicy mają otrzymywać bilety wejścia przez fabrykantów, pod osobistą ich odpowiedzialnością, że wybrani przez nich nie pozwolą sobie na żaden okrzyk, na żaden wyraz uczucia dla ukochanego poety!...

Jakie jeszcze niespodzianki zgotuje nam rząd z okazyi odsłonięcia pomnika, nie wiemy. to tylko pewna, że w panach polskich i duchowieństwie (?) znajdzie on i nadal powolne narzędzia dla tej ohydnej walki z Mickiewiczem. Ale my, robotnicy, w żaden sposób nie możemy dopuścić do pohańbienia pamięci naszego wieszcza. Na uroczystość odsłonięcia pomnika stawimy się wszyscy, z żonami i dziećmi, cała Warszawa robotnicza wylegnie na Krakowskie przedmieście i żadne kordony nas nie wstrzymają, choćby nawet krew polać się miała. Chcemy być świadkami, czy uroczystość narodowa, zgotowana na mocy pozwolenia carskiego, nie zamieni się w urzędowy akt pohańbienia takiego Mickiewicza, który ukochał cały lud polski.

„Nie uciekajcie się pod opiekę książą, urzędników i mędrków cudzoziemskich" — mówi Mickiewicz w księgach pielgrzymstwa polskiego — I dlatego też my opieki nad pamięcią naszego wieszcza nie powierzymy ani sługom carskim ani komitetom przez nich mianowanym, — sami całą masą staniemy na straży jego pamięci, bo tylko lud polski może godnie uczcić swego poetę...

W ostatnim ustępie czuć jakby niechęć do komitetu i podejrzenie, że komitet idzie ręka w rękę z władzą rosyjską.

To podejrzenie jest niesłusznem, władza po prostu dyktuje warunki, na które komitet zgadzać się musi, jak np. na wpuszczanie publiczności za biletami. Pierwotnie książe Imeretyński chciał nawet, żeby odsłonięcie nastąpiło wobec nielicznej gromady zaproszonych. Umyślnie wyznaczono dzień 24. grudnia (wigilia Bożego Narodzenia), żeby utrudnić wzięcie udziału w uroczystości mieszkańcom prowincyi, zwłaszcza chłopom.

= *Postęp* poznański, przytoczywszy postanowienie ministeryalne, nakazujące usuwać z *Kriegervereinów* członków towarzystw sokolskich, pyta:

„Czy p. sędzia Motty także na mocy podobnego ukazu z poznańskiego Towarzystwa gimnastycznego wystąpił? Byłoby dobrze o tem się dowiedzieć. Jeśli tak, natenczas zależność p Mottego przedstawiałaby się w całej pełni Wtenczas spełnili tem świętszy obowiązek ci, którzy na p. Mottego nie głosowali".

Dziennik Poznański nazywa powyższe pytanie »istnie żakowskiem«. Istotnie nie jest ono delikatnem... Ale tu nie o delikatność i dobre wychowanie chodzi, tylko o to, że p. Motty dotychczas nie wyjaśnił, dlaczego wystąpił z Sokoła poznańskiego, chociaż to wystąpienie rzuca niewątpliwie cień na jego niezależność polityczną.

= Londyński *Times* podaje pod tytułem »Położenie Polski« obszerny artykuł o stosunkach politycznych w Królestwie. Za podstawę autorowi posłużył znany memoryał ks. Imeretyńskiego oraz protokoły posiedzeń komitetu ministrów, ogłoszone drukiem w Londynie w języku polskim, i artykuł jest przedewszystkiem streszczeniem tych dokumentów. Świadczy on, iż wobec naprężonych dziś stosunków między Rosyą i Anglią, w ostatniej chętnie poczynają się interesować wszystkiem, co może być przeciw Rosyi wyzyskane. Czuje się to zaraz na wstępie, gdzie autor, powiadomiwszy czytelnika o pochodzeniu dokumentów, mówi:

„Książe Imeretyński zajmuje się ogólnem usposobieniem społeczeństwa polskiego względem rosyjskiego rządu, zwracając szczególnie uwagę na uczucia włościan i rzymsko-katolickiego duchowieństwa. To, co on mówi, jak się okaże, ma nietylko doniosłe znaczenie miejscowe, ale świadczy, iż Polska może znowu stać się ważnym czynnikiem na wypadek zawikłań międzynarodowych. Istotnie, sprawozdanie to jest jedną z najśmielszych i najdokładniejszych krytyk rosyjskiej administracyi, jakie były kiedykolwiek złożone w ręce cara przez jednego z jego własnych wysokich i zaufanych urzędników".

Następuje streszczenie poglądów i projektów ks. Imeretyńskiego. Dziennikarz angielski z lubością zatrzymuje się nad krytyką czynownictwa w Królestwie, przytaczając w cudzysłowie określenie z memoryału, gdzie mowa, iż urzędnicy są »napółwykształceni, niezbyt sprytni, że nie umieją się zachować, że są obojętni, leniwi, niegrzeczni i gburowaci«. Autor zdaje sobie całkiem dokładnie sprawę z myśli przewodniej memoryału i z pobudek, skłaniających ks. Imeretyńskiego do proponowanych reform.

„Ciągle atoli — mówi on — trzeba pamiętać, iż memoryał ten jest napisany jedynie w zamiarze wskazania, jakich środków należy użyć dla zwalczenia ruchu rewolucyjnego, zdobywającego, jak przyznaje memoryał, coraz więcej gruntu w Polsce".

Poświęciwszy jeszcze trochę miejsca opiniom komitetu ministrów, autor kończy swą relacyę temi słowy:

„Fakt, że po stu latach panowania rosyjskiego nadzieja zjednoczenia Rosyi i Polski zaledwie słabo jest utrzymywana, sam w sobie jest bardzo znaczący. Przed rokiem 1863 częste były ruchy powstańcze w Polsce. Więcej niż przez ćwierć wieku utrzymany został pokój, a jednakże Polacy ciągle działają na rzecz swej niepodległości, którą spodziewają się osiągnąć przez oświatę warstw ludowych w duchu patryotycznym W roku 1863 istniała wielka przepaść pomiędzy wykształconymi Polakami a włościanami, lecz obecnie po nad tą przepaścią most już niemal jest przerzucony. Minister spraw wewnętrznych, Goremykin, przyznaje ten fakt, a nadto sądzi, iż niema bardzo jasnej drogi do odzyskania włościan napowrót. Wobec tego położenie rządu rosyjskiego jest gorsze, niż było w r. 1863".

Dziennik angielski przedstawia położenie wcale zgodnie z rzeczywistością, tylko dla informacyi czytelników angielskich należałoby dodać, że Polacy, walcząc o swoje prawa narodowe, liczą obecnie tylko na siebie samych, mieli bowiem nieraz smutną sposobność przekonania się, o ile na obcą interwencyę liczyć można.

= Korespondent londyński *Dziennika poznańskiego* pisze:

Dziennik „*Times*" ogłosił w tych dniach bardzo interesujący tajny raport ks. Imeretyńskiego do cesarza rosyjskiego o położeniu Królestwa Polskiego, o stanie stronnictw, o reformach do wprowadzenia będących

Raport ten, zaopatrzony notatkami cesarza, był przedłożony radzie ministrów i wydrukowany dla nich w 30 egzemplarzach. Jeden z nich dostał się (!) w ręce jakiegoś wychodźcy polskiego i ogłoszony został drukiem po polsku w Londynie. Jak się domyśleć można, „Times" pochwycił taki ciekawy dokument żywcem. Nie wątpię, że „Dziennik Poznański" poda takowy swym czytelnikom. Jest to dla społeczeństwa naszego nieoszacowany materyał a autentyczność jego nie może żadnej (!) wątpliwości ulegać.

Wykrzykniki w nawiasach postawiła zapewne redakcya *Dziennika*, ktory do słów swego korespondenta dodała następujący przypisek:

„Prosimy przesłać w całości lub w wyjątkach. Teksty tutejsze uchodzą za niewiarogodne".

Organy zakordonowe ugodowców warszawskich (*Czas*, *Dziennik Poznański i Przegląd* lwowski), rozumiejąc doskonale, że memoryał i protokoły posiedzeń komitetu ministrów, oraz znamienne »uwagi« Mikołaja II. burzą wszystkie ich kombinacye polityczne, starają się podać w podejrzenie autentyczność dokumentów lub

naiwnie dowodzą, że nie należy zwracać uwagi na te dokumenty, ponieważ wydali je... socyaliści!

Otóż wyjątki z memoryału i treść niektórych ustępów przytaczaliśmy już przed paru miesiącami. Obszerne streszczenie i charakterystykę tegoż dokumentu podała niedawno *Nowa Reforma*. Posiadane przez nas odpisy głównych ustępów memoryału w języku rosyjskim i wyjątki przytoczone w *Nowej Reformie*, zgodne są zupełnie z przekładem polskim całości dokumentu. Zresztą styl i charakterystyczna argumentacya tych wypracowań urzędowych nie pozwalają wątpić o ich autentyczności.

Z OBCEGO ŚWIATA.

CAR APOSTOŁEM ROZBROJENIA.

Świat cały zelektryzowała wiadomość o okólniku, z rozkazu cara Mikołaja rozesłanym przez rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Murawiewa do ambasadorów i posłów wszystkich państw akredytowanych w Petersburgu. Dosłowny tekst tego pisma brzmi według urzędowego *Prawit. Wiestnika* jak następuje:

»Utrzymanie powszechnego pokoju i możliwe zmniejszenie nadmiernych zbrojeń, które nad wszystkimi narodami ciążą — to jest w obecnem powszechnem położeniu ideał, do którego osiągnięcia wysiłki wszystkich rządów powinny być skierowane. Najjaśniejszy Pan, mój pan i cesarz, przejęty jest głęboko temi humanitarnemi i wielkodusznemi przekonaniami. W przeświadczeniu też, że ten podniosły cel odpowiada najważniejszym interesom i uprawnionym życzeniom wszystkich mocarstw, uważa cesarski rząd chwilę obecną za nader pomyślną, aby w drodze międzynarodowej dyskusyi zbadać najskuteczniejsze środki, zdolne zapewnić wszystkim ludom dobrodziejstwa realnego i trwałego pokoju, jakoteż położyć kres postępującemu wzrostowi obecnych zbrojeń.

W ciągu ostatnich 20 lat życzenie powszechnego pokoju utwierdziło się nadzwyczajnie w świadomości cywilizowanych ludów. Utrzymanie pokoju oznaczano jako cel międzynarodowej polityki; w jego imieniu wielkie państwa pozawierały między sobą potężne sojusze; aby ten pokój skuteczniej zabezpieczyć, rozwinęły państwa do niebywałych dotychczas rozmiarów swoje siły wojenne i działalność tę prowadzą dalej, nie cofając się przed żadnemi ofiarami.

Mimo wszystkich tych ofiar, nie zdołano jeszcze osiągnąć dobroczynnych rezultatów upragnionej pacyfikacyi. Wzmagające się ciężary finansowe toczą korzenie publicznego dobrobytu, jakoteż intelektualnych i fizycznych sił ludów. Praca i kapitał stają się w przeważającej części obce naturalnemu przeznaczeniu i zużywane są w sposób nieproduktywny. — Setki milionów pochłania tworzenie straszliwych narzędzi niszczenia, które dziś uważane za ostatni wyraz umiejętności, jutro wskutek jakiegokolwiek nowego odkrycia w tym zakresie, wszelką swoją wartość tracą. Paraliżuje to i w rozwoju tamuje narodową kulturę, ekonomiczny postęp i wytwarzanie dobrobytu. Im więcej rosną zbrojenia każdego poszczególnego mocarstwa, tem mniej odpowiadają one celowi, jaki sobie rządy postawiły. Ekonomiczne przesilenia przypisać należy w wielkiej części nadmiernym zbrojeniom i ciągłemu niebezpieczeństwu, tkwiącemu w gromadzeniu materyałów wojennych. Zbrojny pokój naszych czasów staje się w ten sposób gniotącym ciężarem, który ludom coraz trudniej przychodzi dźwigać. Widocznem jest tedy, że jeśli to położenie dłużej potrwa, doprowadzić ono musi nieuchronnie do owego kataklizmu, dla którego uniknięcia wytężone są starania, a którego groza z góry każde ludzkie uczucie dreszczem wstrząsa.

Tym nieustannym zbrojeniom kres położyć i wynaleść środki dla usunięcia owych niebezpieczeństw, które całemu światu zdają się zagrażać — oto najwyższy obowiązek, jaki dzisiaj wszystkie państwa mają do spełnienia. Przejęty temi uczuciami, raczył Najjaśniejszy Pan polecić mi, abym wszystkim rządom, których reprezentanci uwierzytelnieni są przy dworze cesarskim, przedstawił projekt zwołania konferencyi, którąby się zajęła niniejszym problemem. Konferencya ta, z Bożą pomocą, byłaby szczęśliwą wróżbą dla rozpoczynającego się stulecia. Zestrzeliłaby ona w jedno potężne ognisko zabiegi tych wszystkich państw, które szczerze dążą do tego, aby wielkiej idei powszechnego pokoju dopomódz do zwycięstwa nad żywiołami niszczenia i niezgody. Utwierdziłaby ona zarazem porozumienie między państwami, a to przez solidarne uznanie zasad słuszności i prawa, na których opiera się bezpieczeństwo państw i dobrobyt ludów.«

Okólnik carski wywołał wszędzie, jak zrozumieć łatwo, wielkie wrażenie. Prasa całego świata cywilizowanego zastanawia się nad nim i omawia go obszernie. Okólnik zdumiewa z dwóch głównie powodów, raz że myśl rozbrojenia i powszechnego pokoju wyszła od władcy jednego z najpotężniejszych na świecie mocarstw, które tylko zaborami i grabieżą stoi, powtóre, że podniesioną została właśnie w chwili niebywałego napięcia stosunków rosyjsko-angielskich w Azyi. Ten drugi wzgląd bodaj czy nie tłómaczy tego nagłego apetytu Rosyi na spokój i rozbrojenie, który okazać się może łatwo, jak zresztą przewidują najpoważniejsze głosy prasy zagranicznej, zręcznym manewrem znanej z chytrości dyplomacyi rosyjskiej, manewrem, kto wie czy nie zapowiadającym wojny.

Poprzestajemy dziś na zaznaczeniu samego faktu rozesłania pisma carskiego. O pobudkach istotnych tego dziwnego apostolstwa pokoju, o widokach urzeczywistnienia go, zwłaszcza w stosunku do naszego narodu, obszerniej nieco rozpiszemy się w zeszycie następnym.

PODRÓŻ FERDYNANDA BUŁGARSKIEGO.

Podróż Ferdynanda bułgarskiego do Petersburga a następnie do Cetynii, zaciekawiła polityków i dziennikarzy i nasuwała rozmaite przypuszczenia co do wypadków, przygotowywanych na półwyspie bałkańskim.

Prawdopodobne objaśnienie celu tej podróży daje Berliner *Tageblatt*, który powiada, że Ferdynand zwierzył się naprzód ze swych zamiarów generał-gubernatorowi kijowskiemu Dragomirowowi. Dziennik berliński daje do zrozumienia, że z Kijowa wiadomość otrzymał, co jest możliwem, bo generał Dragomirow, porządny zresztą człowiek *ljubit wypit'*, a w stanie niepoczytalnym ze słowami i tajemnicami urzędowemi się nie liczy.

Otóż Ferdynandowi i jego małżonce zachciało się korony królewskiej, z tym więc zamiarem pojechał do Petersburga, aby uzyskać zezwolenie rządu rosyjskiego. W Petersburgu oświadczono mu, że rząd rosyjski zgadza się na przybranie przez księcia bułgarskiego tytułu króla, i, ma się rozumieć, na zupełną niezależność Bułgaryi od Turcyi, ale pod warunkiem, że Ferdynand sam przyjmie prawosławie i że Bułgarya zawrze specyalny traktat z Rosyą. Do przyjęcia prawosławia Ferdynand jest gotów, ale zawarcie traktatu w formie i na warunkach, wymaganych

w Petersburgu, jest, ze względu na Austryę, zadaniem trudnem. Teraz więc, po zapewnieniu sobie na wypadku zatargu z Turcyą poparcia Nikity czarnogórskiego, Ferdynand zacznie robić zabiegi w Wiedniu, gdzie tyle mają kłopotów z polityką wewnętrzną, że nawet minister spraw zewnętrznych czynny w niej udział bierze, więc prawdopodobnie zamiarowi Koburga nic na przeszkodzie nie stanie.

Powodzenie tego koronowanego kryminalisty jest znamiennym rysem polityki i moralności współczesnej. W charakterze tego książątka łączą się właściwości marnego szubrawca i okrutnego zbrodniarza. Pobłażliwy mąż kochanki Bojczewa jest śmiesznym typem operetkowym ale wspólnik morderców Stambułowa staje się już tragicznym, sprawa zaś sprawosławienia syna i gotowość do powtórzenia tej operacyi na sobie — czynią go po prostu wstrętnym. Bywali gorsi od niego na tronach, ale podlejszego chyba nie było.

KRONIKA.

= P. Jarosław Rozwoda, wypuszczony niedawno po kilkunastu miesiącach więzienia z cytadeli warszawskiej, miał w Pradze czeskiej sprawę z niejakim p. Żychlińskim, którego nazwał człowiekiem podejrzanym. Istotnie p. Żychliński, który był korespondentem praskim *Warszawskiego Dniewnika*, jest nietylko podejrzaną ale niewątpliwie lichą osobistością.

Zamieszany w powstanie i wysłany na Syberyę, denuncyował swoich kolegów, co mu zarzucił następnie i udowodnił na sądzie we Lwowie ś. p. Ludwik Zielonka. Po powrocie z Syberyi Żychliński mieszkał w Galicyi. Wkrótce po sprawie z Zielonką, oskarżony był w Krakowie o zdradę stanu, udowodniono mu pisanie nikczemnych korespondencyi do *Warszawskiego Dniewnika* i skazano go na 3 lata więzienia.

Sąd w Pradze nie uwzględnił prośby p. Rozwody o sprawadzenie aktów sprawy z Zielonką i sprawy krakowskiej dla przeprowadzenia dowodu prawdy i skazał p. Rozwodę na miesiąc więzienia. Ma się rozumieć, od tego wyroku odwołał się p. Rozwoda do wyższej instancyi.

= Pisma galicyjskie donoszą, że w Łodzi żandarmi aresztowali 72 Żydów, należących do „związku syonistów“ i podejrzanych o stosunki z socyalistami. Aresztowani należą zapewne do organizacyi socyalistycznej, rosyjsko-żydowskiej.

= Zmarły w Krakowie przed paru dniami majster szewski Józef Czernek zapisał cały swój majątek (przeszło 30.000 zł) na cele socyalnej demokracyi. Spadkobiercami w równych częściach ustanowił Daszyńskiego, dr. Marka, Englischa i Sułczewskiego.

= Dzienniki doniosły niedawno, że rząd węgierski wydalił ks. Stojałowskiego z Czaczy. Redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* zaprzeczył temu publicznie. A jednak wiadomość była prawdziwą. Mianowicie miejscowy urząd municypalny wydalił ks. Stojałowskiego raz na zawsze z okręgu Czacza „za agitacye socyalistyczne“(?), a komitat trenczyński, jako druga instancya, do której się wydalony odwołał, potwierdził orzeczenie pierwszej władzy. Stwierdza to *Ruch katolicki*. W obec tego też zrozumiałe są powody, dla których ks. Stojałowski na ostatnim wiecu swych zwolenników w Cieszynie mówił o konieczności przeniesienia drukarni swej z Czaczy do Cieszyna.

— Zjazd Stojałowszczyków w Cieszynie uchwalił między innemi wydawanie gazety codziennej. Ciekawa rzecz, skąd ksiądz poseł weźmie pieniądze na ten kosztowny eksperyment

= O uczuciach, jakie zaskarbił sobie Bismark wśród Duńczyków, świadczy fakt, że gdy niemieckie stowarzyszenie w Kopenhadze zamówić chciało wieniec na trumnę żelaznego kanclerza, żaden ogrodnik stolicy duńskiej nie podjął się roboty — kiedy zaś w pobliskiem miasteczku Röskilde znalazł się ogrodnik Niemiec rodem, który zlecenie wykonał, publiczność duńska go zbojkotowała.

ODEZWA.

W roku obecnym, w którym wszyscy Polacy święcą setną rocznicę urodzin wielkiego wieszcza Adama Mickiewicza, postanowiło i poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk uczcić pamięć poety uroczystem posiedzeniem publicznem, które się ma odbyć w grudniu roku bieżącego. Celem uświetnienia tej poważnej chwili powstała myśl poza obrębem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zebrania funduszu, któryby się nazywał **funduszem imienia Adama Mickiewicza.**

Fundusz ten. ofiarowany Towarzystwu Przyjaciół Nauk, przyczyniłby się do podtrzymania i rozwoju tej naszej ważnej instytucyi i posłużyłby przedewszystkiem do rozszerzenia gmachu muzealnego Towarzystwa, który się dzisiaj już zbyt szczupłym okazuje.

Odpowiedni kapitał postanowiliśmy zebrać w dwojaki sposób: raz drogą publicznych składek, z których odbioru w pismach naszych kwitować będziemy, a drugi raz drogą zysku, osiągniętego ze sprzedaży reprodukcyi znanego obrazu Tomasza Lisiewicza, przedstawiającego widzenie konającego Adama Mickiewicza.

Ten drugi sposób zbierania funduszu objaśnią odnośne prywatne odezwy, tutaj zaś mamy na myśli sposób pierwszy i odzywamy się do ofiarności Rodaków i prosimy uprzejmie o nadsyłanie jak najspieszniejsze składek dod adresem: »Bank Związku Spółek Zarobkowych« w Poznaniu.

Komitet: Hr. Wawrzyniec Benzelstjerna Engestroem. Stefan Cegielski. Dr. Józef Kusztelan. Dr. Witołd Skarżyński. Ks. szamb. Wawrzyniak. Hr. Stanisław Żółtowski.

W SPRAWIE KONKURSU.

Potwierdzamy niniejszem odbiór kwoty pięciuset marek, nadesłanej nam z Lipska, jako nagrody konkursu, ogłoszonego przez uczącą się w Niemczech młodzież polską, na najlepszą pracę o »Stosunku Adama Mickiewicza do młodzieży«.

Przypomina się, że termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 października roku bieżącego.

Redakcya Przeglądu Wszechpolskiego.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam